

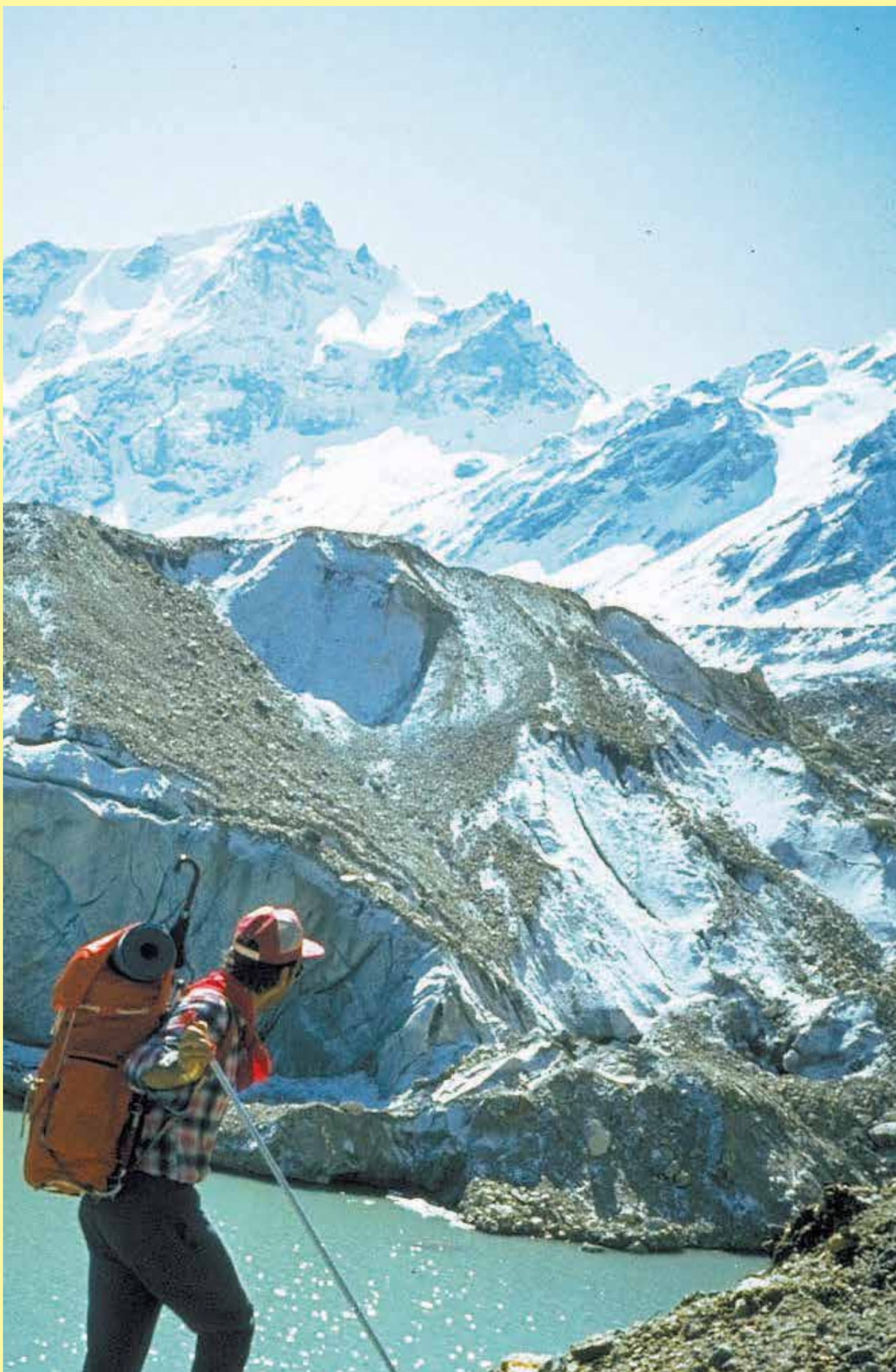
POD WIATR.pl

NR 1 (166) ROK XIX LUTY/MARZEC 2013

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

1



W numerze

**Przywrócony
z niebytu**

**Szekspir
w Paryżu**

**Na ścieżce
do czarnego
pasa**

Rozmowa z Tomaszem Puzonem
dwukrotnym Międzynarodowym
Mistrzem Ameryk Karate Kyokushin

**Piękno,
które urzeka**

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

W drogę.

fot. archiwum



Chmurny labędz.

fot. Andrzej Maziec

Podniebne latarnie

Ciemna noc w małym, nadmorskim miasteczku. Bezchmurne, rozgwieżdżone niebo, po którym płyną powoli niewielkie, barwne płomyki. Światelka niosące życzenia, marzenia i pragnienia ludzkie. Lecą wysoko w dal, by zanieść je aż do gwiazd. To lampiony szczęścia, małe baloniki o różnych kształtach i kolorach.

Mają przynosić szczęście osobom, dla których są wypuszczane w niebo. Nazywa się je lampionami chińskimi, tradycja wywodzi się z kultury azjatyckiej, gdzie określa się je jako Podniebne Latarnie. Ich symboliczne przeznaczenie to unoszenie życzeń ku gwiazdom. Im wyżej i dalej pofrunie lampion, tym większa moc złożonych życzeń. W ładną noc, przy sprzyjającej pogodzie, lampiony mogą zawędrować bardzo wysoko, stapiając się z gwiazdami, a wtedy, wedle chińskich wierzeń, spełnienie życzeń staje się niemal pewne

Puszczając je może każdy. Para zakochanych, prosi o niegasnące uczucie, czy młodzi nowożeńcy na początku własnej, nowej drogi. Mali i duzi, dzieci i dorośli. Każdy, kto nosi w sercu marzenia. Jakże pięknym widokiem jest obraz szybujących lampionów, odbijających się ciepłym ognikiem na tle czarnej otchłani nieba. Warto więc oderwać się na chwilę od codziennego pędu i zabiegania, żeby pomyśleć, czego w życiu pragniemy. Stanąc wieczorem nad brzegiem morza, na łące czy w jakimś miejskim zakątku i wypuścić w niebo lampion szczęścia, a patrząc, jak wznosi się ku górze, po prostu oddać się marzeniom.

Aleksandra Akścín I. 16

Rendez-vous z Radiem PiK

XXI Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie przekroczyły półmetek. 94 pasjonatów mediów z Bydgoszczy, a także z Torunia, Chełmna, Inowrocławia oraz w grupie regionalnej z 19 miejscowości Kujaw, Pomorza i Wielkopolski zakończyło etap prasowy.

Żacy dziennikarstwa przez pięć miesięcy poznawali teoretycznie i praktycznie poetykę podstawowych gatunków informacyjnych i publicystycznych, doskonalili sztukę pisania i sprawność mówienia, uczyli się analizować słowa i zdania.

Teraz kolej na poznanie tajników dziennikarstwa radiowego. Po raz kolejny odstoni je przed uczestnikami Warsztatów Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw. Współpraca bydgoskiej Rozgłośni z Warsztatami, datująca się od 1992 r., umożliwiła poznanie abecadła realizacji radiowej 1786 uczennicom i uczniom z ponad 250 szkół, co jest bez

wątpienia ewenementem edukacyjno-medialnym w skali kraju.

Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie są atrakcyjną, bezpłatną alternatywą spędzania wolnego czasu dla uczniów o uzdolnieniach dziennikarskich i humanistycznych. Stanowią rodzaj preorientacji zawodowej, wspomagającej decyzje o wyborze szkoły, profilu kształcenia, ułatwiają wybór studiów, ewentualnie przyszłej pracy zawodowej.

Warsztaty od lat są ambasadorem Bydgoszczy w dziedzinie niezwykle atrakcyjnej dla młodych ludzi. Bardzo dobra opinia o ich walorach dydaktycznych i wychowawczych już dawno przekroczyła granice Kujaw i Pomorza. To ważki walor oryginalnego projektu edukacyjnego, służący nie tylko młodym ludziom, ale także popularyzacji miasta nad Brdą w wielu miejscowościach makroregionu. Młodzież przyjeżdża do Bydgoszczy, z jednej

strony, po naukę, z drugiej – poznaje mieszkańców, miasto, jego walory i piękno. I w ten sposób pozostaje ono w jej pamięci w dwojakim, cennym aspekcie.

Organizatorem Warsztatów jest bydgoski Młodzieżowy Dom Kultury nr 4. Kieruje nimi Mirosław Twaróg – ich twórca i autor koncepcji programowej.

red.

Na zdj. Grupa regionalna tegorocznej edycji Warsztatów.



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
 Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

POD WIATR.pl

POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Redaktor Witryny Literackiej: Zygryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Żaneta Szlachcikowska (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunta Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela).

Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

My z XXI wieku

Zaproszenie do Arki

Ciebie zapraszam dziś do Arki, / która przez czasu potok wartki / na nowe brzegi nas poniesie.

Czesław Miłosz

Ja – amatorka i eseistka usiadłam w fotelu z brudnopisem i piórem w rękę i zaczęłam zastanawiać się... Co z moją przyszłością? Wtedy odezwała się druga ja. Marzycielka, która najchętniej całe swoje życie spędziłaby, siedząc na parapecie i wpatrując się w księżyc.

Księżyc jest naprawdę piękny. Jest darem, który rozjaśnia umysły wielu ludzi, lecz czy dzisiejszy świat zasługuje na taką taskawość?

Arka w blasku księżycyca. Fantastyczny obraz. I teraz puśćmy wodze fantazji. Niech każdy wyobrazi sobie Arkę taką, jaką stworzył Noe. Arkę pełną życia, która była ratunkiem dla świata ukaranego przez Stwórcę za zło, jakie zaczęło się rodzić. Noe – bohater, który uratował świat. Zaprosił na swój okręt każdego i dzięki temu wciąż egzystujemy.

Czy Czesław Miłosz zapraszając nas na Arkę, przewidywał, że światu

znowu potrzebny będzie ratunek? Prawdopodobnie tak. Spójrzmy, w jak zepsutym społeczeństwie żyjemy. Ludzie nie zastanawiają się nad sensem i wartościami swojego życia. Dziś ich istnienie polega na ciągłym bogaceniu się. Jan Paweł II mówił: „Trzeba bardziej być, niż więcej mieć”, dlatego dla mnie przykre jest to, że lekceważymy tak ważne słowa człowieka, który z sercem na dłoni walczył o dobro na świecie.

Wizja przyszłości... Na pewno wizja każdego z nas, nastolatków, to marzenie o lepszym jutrze, dlatego „nowe brzegi” dla mnie – to „lepsze brzegi”. To świat, gdzie ludzie są naprawdę szczęśliwi, gdzie panuje pokój, a samotność i smutek odchodzą w niepamięć. Cierpienie towarzyszy im tylko raz na jakiś czas, żeby nie zapomnieli, jak dobrze jest im w tym lepszym świecie...

Niestety, marzenie trzeba niekiedy zakończyć i porównać je z realnym światem. Wielu z nas – nastolatków i dorosłych – uświadamia sobie, co ich dobrego spotkało dopiero wtedy, gdy to tracą. Dlatego jeżeli chcemy żyć lepiej – Ty i ja – i swoją arkę dobić

do lepszych brzegów, musimy się o to postarać. Nie zapominajmy jednak, że pozostało nam niewiele czasu...

Ilekróć nieświadomiam sobie, jak szybko przemija czas, jak „wartkim jest potokiem”, wyobrażam go sobie w postaci galopującego czarnego konia, którego nie powstrzymuje żadna przeszkoda. Czas jest bowiem jedyną sprawiedliwą rzeczą na tym świecie. Nie zatrzyma się dla nikogo. Dla nikogo. Dla wszystkich płynie jednakowo szybko i wartko.

Moje „nowe brzegi” to szczęśliwe życie z mężem, gromadką dzieci biegającą po podwórku i najlepszą przyjaciółką za płotem. A także pragnienie, aby świat naprawdę stawał się lepszy, by choroby, epidemie i wojny zniknęły. By wszyscy mogli cieszyć się pełnią życia i czerpać z niego jak najwięcej.

„Sama walka w drodze na szczyty wystarczy, aby zapełnić serce człowieka” – napisał Albert Camus. Moja rada dla siebie i innych jest taka, aby każdy starał się coś ulepszyć i tym samym zasłużyć sobie na lepsze jutro. „Szczęście jest blisko, na wyciągnięcie ręki”.

Anna Maćkiewicz I. 17



foto. Dominika Żurek I. 17 (archiwum)

Bawmy się

Nie jestem na topie, bo top mnie mierzi. Nie jestem trendy, bo mamy wolny kraj i mogę wybrać, co mi odpowiada. Ale CO mam wybrać? Jak żyć? Zawsze słucham zachęty i wypowiedzi, bo nie mogę od nich uciec: radujmy się, celebrujmy, imprezujmy, top modelujmy, śpiewajmy, kochajmy się, zadymiajmy, olewajmy, dopalajmy, popijajmy *et caetera*.

Zachęty sugerują, że jeżeli poddamy się tym zbawczym impulsom – będziemy weselsi, piękniejsi, szczęśliwsi, bo tylko zabawa i igraszki mają sens w tym życiu. Hulaj dusza. Piekła? Nie, na pewno nie ma. Kiedy nadejdą zimowe

wieczory – do ciebie i szczęśliwości dojdzie małe i duże balowanie. I może jeszcze jakiś weselsze show w telewizji z elementami grubiaństwa albo siermiężnego humoru.

Młodość to ma klawe życie. No, czasem „kulawe”. Co mam wybrać? Od myślenia głowa boli. Bawmy się więc, więcej czadu. Do kiedy? Do późnej starości, aż obudzimy się pewnego dnia sfrustrowani i głęboko zasmuceni, obrażeni na cały świat, że nas zawiódł bo życie przeleciało nam między palcami. A tak było fajnie.

Marzena Stołowska I. 21

Piękny umysł

Matematyk też człowiek... – głupiutka myśl powtarzana bezgłośnie po to, żeby dodać sobie kurażu, okazała się jeszcze bardziej infantylna tuż po rozpoczęciu rozmowy z Michałem Kuźbą, moim rówieśnikiem, uczniem I klasy VI Liceum Ogólnokształcącego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy. Ten sympatyczny chłopak w niebieskiej bluzie, znany mi ze szkolnych korytarzy i opowiadań matematyczny talent – stosując ledwie zauważalny blitzkrieg, rozbił w proch wszelkie ewentualne obawy. Notabene sam je wywołał. Mimo przewidzianej dla siebie roli udzielającego odpowiedzi, to on pierwszy zadał pytanie: czy na pewno jest osobą wartą opisania?

W Gimnazjum nr 50 przy VI Liceum. Michał został dwukrotnie laureatem Olimpiady Matematycznej Gimnazjalistów, Olimpiady Informatycznej Gimnazjalistów oraz konkursów kuratorskich: dwa razy finalistą z fizyki i laureatem z geografii, języka angielskiego i matematyki oczywiście. Jest zatem o czym pisać.

Mój uśmiechnięty interlokutor, chociaż zgodził się opowiedzieć o sobie, na określenie go mianem „geniusza” reaguje

raczej niechętnie. Bywa tak natomiast nazywany przez innych – i trzeba przyznać – nie całkiem bezpodstawnie. Pytam więc, czy jest uczniem doskonałym. Szybko zaprzecza: takich uczniów nie ma. – Jak to? – Ano nie ma. Każdy jest dobry w jakiejś dziedzinie, w kilku może, ale we wszystkich się nie da. ...Albo i są, ale to zdarza się bardzo rzadko, a on, w każdym razie, taki nie jest.

Nie dowierzam, biorąc pod uwagę liczne pomniejsze osiągnięcia, o których już nie wspominał.

Michał utrzymuje, że przedmioty ściśle stanowią jego mocną stronę. Jest tego świadomy, jednak natychmiast dodaje, że dobrze jest dużo wiedzieć, tak po prostu. Daleko mu do tzw. szufladkowania swojej wiedzy. Zależy mu na tym, aby być zorientowanym w tym, co dzieje się na świecie.

Podczas naszej rozmowy narzuca mi się wciąż sugestywny obraz matematyka – oderwanego od rzeczywistości, niefrasobliwego abnegata. Jakby odgadując moją, kolejną już, mało pochlebną myśl, Michał zaznacza, że pasje pasjami, ale nie chciałby dokonać żywota w rozcią-

gniętym swetrze w romby w towarzystwie siedmiu kotów człapiących po domu. Pragnie natomiast troszeczkę podróżować, zwiedzić to i owo. Ma na myśli Rosję, szczególnie Syberię – nią jest bowiem zafascynowany. Stanami Zjednoczonymi Ameryki na pewno też by nie pogardził. A tam, jeśli się kiedyś uda, wybrałby się na koncert Eminema. Chętnie – dodaje po chwili – pograłby w siatkówkę na plaży w Kalifornii. A ja słuchając go, skutecznie wyzbywam się wiary w stereotypy.

Mimo że rozwoju mierzyć nie sposób (a ja nie wiem, czy mogę sobie na to pozwolić), wyobrażam sobie jednak, że w istocie rozwój umysłowy ucznia, młodego człowieka, mojego rozmówcy konkretnie, jest wielkością wektorową. Bo że ma kierunek, zwrot i wartość – rzecz oczywista! Wartość, co ustalono, wysoka. Kierunek obrany. Podobnie zwrot. A kiedy, kiedy?

Michał wspomina, że „ruszyło się coś” w szkole podstawowej. Za przyczyną wychowawczyni, pani Henryki Madzińskiej, o której oszczędnie, ale za to w superlatywie mówi, że była fajna, zaczęła uczyć się dodatkowo w toku indywidualnym. Podkreśla silne wsparcie rodziny, niepolegające bynajmniej na bataliach o jego mechaniczne powinności i obowiązki. W domu serdecznie cieszą się z każdego sukcesu! (choć, podobno, zdarza się im chwilami w tym wszystkim zagubić).

Bez wahania przyznaje, że jeśli miałby kogoś nazwać autorytetem, to właśnie mamę i tatę. Podziwia rodzicielskie zaangażowanie w pracę, poświęcenie dla innych, ich szczerść. Nie zapomina jednocześnie o tym, że motywacji to właściwie nigdy mu nie brakowało. Sam uczył się, wiele czytał. Bo chciał.

Obecnie bierze udział równolegle w czterech olimpiadach – przeszedł do dalszych etapów. Informatyka, geografia, przedsiębiorczość, matematyka... Faktycznie, dużo tego. Będzie trzeba coś wybrać, na czymś się skupić.

Chodzi mi po głowie jeszcze jedno pytanie. Dotyczy momentu kryzysu, załamania – czy takowe kiedyś u niego wystąpiły? Przecież dopóty dżban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie... Michał przyznaje, że podobne zjawisko istnieje. Ale nazywa to raczej brakiem weny. Na przykład w informatyce – był czas, kiedy miał dość komputera, ot, z jakiegoś pół roku. Brak weny... Dziwię się temu. Coś, co kojarzone jest zwykle z tworzeniem, nie pasuje mi jakoś do zadań zamieszczonych na stronie internetowej Olimpiady Informatycznej. Zostają wyprowadzona z błędu. Ścisły umysł może być twórczy. Chwilami nawet powinien.

Gabriela Ziółkowska I. 17

Przywrócony z niebytu



Pomnik Profesora przed budynkiem Szkoły Podstawowej jego imienia.

* Rok 1900. Piętnastoletni Janek Czochralski siedzi przy stole, w kącie piwnicy rodzinnego domu w Kcyni, otoczony podręcznikami, szklami chemicznymi oraz torebkami o tajemniczej zawartości. Nagle następuje silny wybuch. Z okien mieszkania chłopca, a także jego sąsiadów wypadają wszystkie szyby.

* Seminarium nauczycielskie w Kcyni. Rok 1904. Janek otrzymuje pozytywny wynik egzaminu maturalnego i upewniwszy się, iż nie podlega już rygorom szkoły, drze świadectwo dojrzałości, wołając: „Proszę przyjąć do wiadomości, że nigdy nie wydano bardziej krzywdzących ocen!”.

* Willa przy ulicy Nabelaka w okupowanej Warszawie. Dom profesora Jana Czochralskiego opuszcza wysokiej rangi oficer niemiecki. Spoglądająca przez okno córka naukowca, Lona, mówi: „Ci ludzie z naprzeciwka nie darują nam ani pieniędzy, ani willi, ani samochodów niemieckich stojących przed naszym domem”.

* Rok 1953. Przed willą Margowa w Kcyni zatrzymuje się samochód, z którego wysiadają mężczyźni w czarnych płaszczach. To funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Wchodzą do domu profesora i rozpoczynają rewizję. Oburzony najściem Jan Czochralski słabnie i osuwa się na podłogę. Wkrótce umiera na zawał serca.

Tak sobie wyobraziłam początek tej historii, skrzętnie notując zasłyszane wspomnienia, opowieści i wyimki z życiorysu Profesora zamieszczone w aktualnych źródłach.

Stoję przed domem, w którym urodził się i wychował niezwykły naukowiec. Jest pochmurny listopadowy dzień. Nad miastem unosi się gęsta mgła. Spoglądając na tablicę pamiątkową, umieszczoną na ścianie niewielkiego budynku przy ulicy Szewskiej, przypominam sobie rozmowę prowadzoną niedawno w rodzinnym gronie. Moi dziadkowie ze strony taty opowiadali historię wielkiego uczonego i wynalazcy, któremu – jak twierdzili, świat zawdzięcza niemal całą elektronikę. Wtedy to po raz pierwszy



Dyrektor szkoły Michał Poczubutt z uczniami w szkolnej Izbie Pamięci.



zatknęłam się z osobą Jana Czochralskiego. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. W maleńkiej Kcyni na Pałukach, niespełna 40 kilometrów na południowy zachód od Bydgoszczy, w rodzinnym mieście moich dziadków i mojego taty, przyszedł na świat człowiek, który miał wkrótce odegrać poważną rolę w światowej nauce.

Urodził się 23 października 1885 roku. Dziełem jego życia jest metoda otrzymywania monokryształów. To właśnie dzięki jego odkryciu dokonana się najważniejsza rewolucja XX wieku, rewolucja elektroniczna. Miarą użyteczności każdego wynalazku jest wielość jego zastosowań i modyfikacji. Dotyczy to w szczególności sposobu metody Czochralskiego. Technika ta wykorzystywana jest obecnie przy produkcji półprzewodników przez fabryki największych koncernów elektronicznych na świecie, takich jak Intel, Motorola, Samsung czy NEC. Do tej pory nie powstał jeszcze inny sposób hodowli kryształów, który mógłby skutecznie konkurować z odkryciem kcyńnianina. Gdyby nie ten wynalazek, nie byłoby komputerów, telewizji czy telefonów komórkowych, bez których dziś nie wyobrażamy sobie życia.

Spod rodzinnego domu Profesora udaję się do mojej babci, mieszkającej na pobliskim osiedlu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o naukowcu. Przed rozpoczęciem rozmowy, jak to w zwyczaju mają zapewne wszystkie babcie, także i moja zaparza herbatę, wyjmując z szafy ciasteczka, po czym siada na-

macji na jego temat. Pierwsze pytanie, jakie zadałam moim szkolnym kolegom, brzmiało: „Kto, twoim zdaniem, zasługuje na miano najważniejszego światowego wynalazcy?”. Odpowiedzi były różne. Wśród najczęściej wymienianych znaleźli się Thomas Edison, Aleksander Bell czy polscy geniusze, tacy jak: Mikołaj Kopernik, Maria Skłodowska-Curie. Tak, jak się spodziewałam, nikt nie wspominał o „ojcu elektroniki”. Zapytałam więc wprost: „Czy wiesz, kim był Jan Czochralski?”. Także w tym przypadku uzyskane odpowiedzi nie były dla mnie zaskoczeniem. Moi rówieśnicy kręcili przecząco głowami albo po prostu wzruszali ramionami. Nikt nie potrafił udzielić choćby najdrobniejszej, ogólnikowej informacji. Dlaczego?

Dowiedziałam się, że najważniejszą rolę w pograżeniu Profesora w niebycie odegrały oskarżenia skierowane przeciw jego dobremu imieniu. Nieprzychylność budziło, nabyte jeszcze przed wojną, niemieckie obywatelstwo oraz stan majątkowy uczonego. W 1945 roku Czochralski został oskarżony o współpracę z okupantem i aresztowany. Wtedy nie mógł ujawnić, co łączyło go z Armią Krajową.

Po czterech miesiącach pobytu w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim został wypuszczony na wolność z powodu braku jakichkolwiek dowodów świadczących o kolaboracji. Nie był to jednak koniec kłopotów Profesora. Senat Politechniki Warszawskiej nie pozwolił na jego powrót do pracy i wykluczył z grona profesorów uczelni. Wyrok ten miał olbrzymi, negatywny wpływ na honor i reputację naukowca.

W ten sposób wybitny Polak na wiele lat popadł w zapomnienie. Choć osiągnięcia Profesora porównać można z największymi zdobyczami światowej nauki, jego nazwisko na długie lata zniknęło ze świadomości rodaków. Otoczył je „mur milczenia”. Rehabilitacja wynalazcy w Polsce rozpoczęła się dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku. Jednak najważniejszym dniem dla pamięci Jana Czochralskiego okazał się 29 czerwca 2011 roku. Po zebraniu wielu dokumentów, m.in. licznych dowodów współpracy z Armią Krajową i aktów patriotycznej odwagi w okresie okupacji hitlerowskiej, Senat Politechniki Warszawskiej przywrócił dobre imię Profesorowi.

Jesienna mgła powoli opada. Jestem na pięknym kcyńskim rynku. To tutaj, w Ratuszu zrodziła się inicjatywa zorganizowania sesji Rady Miejskiej i przedstawicieli Politechniki Warszawskiej w 59. rocznicę śmierci wynalazcy. Stała się ona jednocześnie wyrazem poparcia dla ustanowienia roku 2013 Rokiem Jana Czochralskiego*. W przeddzień rozpoczynającego się w Polsce Roku Jana Czochralskiego pośmiertnie zaliczono Profesora do grona Honorowych Obywateli Gminy Kcynia.

Mam nadzieję, że godne uhonorowanie wielkiego uczonego i patrioty pochodzącego z małej Kcyni stanie się impulsem dla mojego pokolenia, także tutaj, na Pałukach, do poznania dokonań człowieka, którego odkrycie o kilkadziesiąt lat wyprzedziło swoją epokę. Poznania jego osobowości i heroizmu. Bo „życie bez pamięci jest niczym (...). Pamięć jest naszym spoiwem, powodem istnienia, wrażliwością, nawet naszym działaniem. Bez niej jesteśmy niczym (...)”.

Tekst i zdjęcia: Olga Petrykowska I. 16

przeciwko mnie przy niewielkim stoliku. Wspomina.

– Widywałam go czasami latem, jeszcze przed wojną. Byłam wtedy młodą panną. Profesor był przystojnym mężczyzną, zawsze elegancko ubranym. Chodził z laseczką w dłoni. Do Kcyni przyjeżdżał limuzyną. Robił na mnie ogromne wrażenie. Od razu widać było, że jest „kimś”. Jego nowo wybudowany dom wyróżniał się pośród innych budynków w mieście.

Dopiero słowa babci uświadamiają mi, że naukowiec był człowiekiem z krwi i kości, a nie tylko „hasłem w encyklopedii”. Żałuję, że babcia nie pamięta więcej. Żegnając się z nią i postanawiam ulicą Polną, a następnie Wyrzyską pójść do Szkoły Podstawowej im. Jana Czochralskiego. Mijam popiersie uczonego i wchodzę do Izby Pamięci. Tutaj mam okazję przekonać się, że nie był on sławą jednego odkrycia. Jego „stop B” został wykorzystany w kolejniactwie. Licencję na zastosowanie „stopu B” zakupiły m.in. Niemcy, ZSRR, USA. Odkrycie przyniosło Polakowi uznanie i fortunę.

Zastanawiające jest, dlaczego tak niewielu z nas wie o dokonaniach Profesora. Fakt ten zadziwia tym bardziej, że jest on jednym z najczęściej wymienianych polskich uczonych w światowej literaturze naukowej. Postanowiłam więc przeprowadzić mały eksperyment, by przekonać się, czy wśród moich rówieśników znajdzie się osoba, która będzie potrafiła udzielić mi jakiegokolwiek infor-

*Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej rok 2013 jest poświęcony pamięci trzech wybitnych Polaków: Witolda Lutosławskiego, Juliana Tuwima i Jana Czochralskiego.

Do Paryża trafiałam dzięki pocztówce, którą dostałam od mamy. Ukazywała fragment Pól Elizejskich z lat sześćdziesiątych XX wieku. Postanowiłam odnaleźć to miejsce i zobaczyć, jak wygląda dzisiaj. Spakowałam walizkę, zabrałam siostrę i ruszyliśmy na lotnisko, a stamtąd – prosto do Francji.

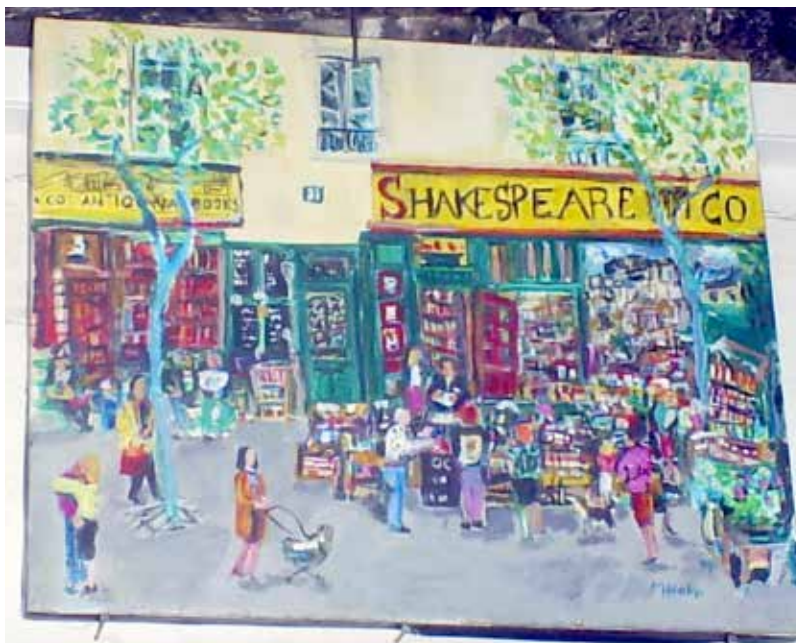
Por trzech godzinach stałam już w centrum Paryża. Przywitał nas francuski akcent razem z zapachem tamtejszej kuchni. Postanowiliśmy nie zwlekać ani chwili, tylko od razu udać się na zwiedzanie. Dzięki wskazówkom miłego paryżanina szybko znalazłyśmy drogę prowadzącą do głównej atrakcji miasta – Wieży Eiffla. Unosiła się tuż nad dachami małych kamieniczek, stając się drogowym punktem dla wszystkich turystów. Gdy w końcu do niej dotarliśmy, okazała się jeszcze większa, niż sobie wyobrażałam.

Dookoła nas spacerowało mnóstwo turystów chcących zwiedzić miasto, znane przede wszystkim jako kolebka sztuki, kultury, miłości i romansów uwiecznionych w powieściach, na obrazach, w piosenkach i w filmach. Turysty robili zdjęcia, kupowali miniaturki Wieży i zjadali bagietki. Paryż – miasto opanowane przez zwiedzających... Jakie jest naprawdę? To pytanie stało się – obok odnalezienia widoku z pocztówki – główną myślą weekendowego wyjazdu. Niestety, dobiegła już noc i musiałyśmy udać się do hotelu.

Kiedy słońce zapukało w okno, otworzyła oczy. Wyszłam na balkon, aby zobaczyć, jak razem ze mną budzi się Paryż. Po chwili do pokoju wpadła siostra i kazała mi szykować się na zwiedzanie.

Naszym pierwszym przystankiem była *boulangerie* – prawdziwa, francuska piekarnia. Gdy uzupełniłyśmy nasze zapasy, ruszyłyśmy w drogę. Prowadziła nas mapa, dzięki której, nie gubiąc się, dotarliśmy do celu. Przed nami wyrósł Łuk Triumfalny. Od razu zaproponowałam, byśmy weszły na górę.

Panorama Paryża wyloniła się zza mgły i pokazała to, co ma najlepsze. Stare kamienice w nowych kolorach, uroczę kawiarneki na rogach ulic i dumnie spacerujących, barwnie ubranych Francuzów. Zaczęłam szukać Pól Elizejskich uwiecznionych na widokówce. Po chwili w oddali rozpoznałam Luwr. Zauważyłam, że kawiarneki widniejące na pocztówce zmieniły się w bary szybkiej obsługi. Szykowne butik – w sklepy, które można znaleźć na całym świecie. Na szczęście,



Obraz pozostawiony w Księgarni przez wdzięcznego artystę... fot. Paulina Adrych

Szekspir w Paryżu

małe uliczki oddalające się od głównych alei zachowały swój urok, pozostając ledwo naruszone.

Następnego dnia znów ruszyłyśmy w miasto, tym razem z bagażem, bo po zwiedzaniu czekał nas powrót do Polski. Ostatnim miejscem na naszej mapie był Luwr i katedra Notre-Dame. Przed muzeum czekała kolejka różnorodnych turystów, co wcale nas nie zniechęciło. Okazało się, że było warto. Długie, kręte korytarze pełne dzieł sztuki przypominały, w jak wspaniale bogactwa obfituje historia. Oczywiście nie mogło zabraknąć refleksyjnego przystanku przy sławnej Mona Lisie. Niestety, czas płynął nieubłaganie i musiałyśmy iść dalej.

Katedra Notre-Dame. Jej olbrzymia rozeta mieniła się kolorami zachodzącego słońca. Była taka nieskazitelna wśród całej otaczającej ją szarości. Taka piękna, że aż prosiła się, by przysiąc przy niej dłużej. Usiadłyśmy i słuchając pobliskich grajków, oddałyśmy się marzeniom. Nagle, nieopodal katedry, po drugiej stronie Sekwany moja siostra zauważyła księgarnię o nazwie „Shakespeare and Company”. Zaintrygowane udaliśmy się w jej

kierunku. Weszliśmy do środka. Okazało się, że to bardzo magiczne miejsce.

Ujrzałyśmy piętrzące się regały, zapelnione po brzegi książkami. Księgi ułożone były nawet na schodach wiodących na piętro. Tam znajdowały się fotele, na których siedzieli czytelnicy. W dziale dziecięcym zauważyłyśmy łóżko, a nad nim napis: „Tylko dla śpiochów”. Rozglądając się dookoła, dostrzegłam zdjęcia sławnych ludzi bywających w tym miejscu.

Jak się wkrótce dowiedziałam, księgarnia została otwarta w 1951 roku przez George'a Whitmana pod nazwą „Le Mistral”. W 1964 roku oficjalnie zmieniła nazwę na „Shakespeare and Company” na cześć księgarni prowadzonej w latach 1919–1941 przez Sylwii Beach. Księgarnia powtórzyła sukces swojej poprzedniczki, którą odwiedzali Ernest Hemingway i James Joyce. Tym razem swój „drugi dom” odnaleźli tu m.in. William S. Burroughs, Allen Ginsberg i Gregory Corso.

Między regałami naliczyłam trzystaście łózek, na których spało ponad 40 tysięcy osób, głównie młodych artystów i pisarzy – poinformował nas jeden z pracowników. Być może tu spać – dodał – wymagane jest zaścielenie łóżka po przespanej nocy,

sprzątanie, pomaganie w księgarni przy segregowaniu książek i układaniu ich na półki oraz czytanie co najmniej jednej książki podczas każdego dnia pobytu.

George Whitman zmarł w grudniu 2011 roku w wieku 98 lat. Teraz księgarnię prowadzi jego córka, Sylvia Beach Whitman. Podtrzymuje ona tradycję i pozwala, by młodzi twórcy mogli tu mieszkać i pracować. Z myślą o nich stworzyła także literacki festiwal „Festival and Co”, który gościł takich pisarzy jak Paul Auster, Siri Hustvedt i Jeanette Winterson. Jednak magia tego miejsca nie polega tylko na jego bogatej historii. Klimat, który tu panuje, i ludzie, którzy odwiedzają to miejsce – są wyjątkowi. Doradzają wybór książki, proponują wiele innych, podobnych księgarni, np. „Livraria Lello”, znajdującą się w Porto, w Portugalii (jeszcze tam nie byłam) i zapraszają na... filiżankę kawy.



Zdjęcia wybitnych gości Księgarni. fot. Paulina Adrych

Z takiej księgarni wprost nie chce się wychodzić! Jednak musiałyśmy ruszyć na przystanek, by „złapać” ostatni autobus na lotnisko. Z oddali dostrzegłam jeszcze, jak Wieża Eiffla żegna nas, migocząc niebieskimi światłkami, a cały Paryż przystaje, by ją podziwiać. Również my zatrzymaliśmy się i zgodnie szepnęłyśmy: „Au revoir Paris” („żegnaj, Paryżu”).

Na lotnisku wzięłam głęboki oddech i z głową pełną wspomnień ruszyłam na pokład samolotu. A jedyną pamiątką, którą zabrałam ze sobą, była pocztówka ze współczesnym widokiem Pól Elizejskich. Teraz wisi nad moim biurkiem i przypomina cudowne chwile. Zapewne kiedyś i ja przekażę ją dalej, by ktoś mógł przekonać się, że Paryż to cudowne miejsce. Może odkryje tam coś magicznego, co zapadnie w jego pamięć na wieki. Tak, jak ja znalazłam „Szekspira” i jego księgozbiór, za którym będę tęsknić. Do którego wiem, że muszę wrócić.

Paulina Adrych I. 16



Księgarnia na piętrze i...



... na parterze.

fot. Ania Ready <http://magamara.blox.pl>

Z Holandii

Czy łatwo być Polakiem za granicą?



Czy łatwo jest być Polakiem za granicą? To trudne pytanie, bo wszystko ma swoje dobre i złe strony. Odpowiedzieć na nie może tylko ktoś, kto wyjechał z Polski. Jestem więc właściwą osobą. Ale zaczniemy od początku.

Mam na imię Krzysztof, jestem nastolatkiem. Do Holandii przyjechałem 2,5 roku temu, kiedy miałem 12 lat. Bardzo trudno było mi opuścić Polskę, rozstać się z przyjaciółmi i kolegami. Musiałem rozpocząć nowe życie w kraju, którego nie znałem. Nie znałem też języka holenderskiego ani wystarczająco dobrze angielskiego.

Rozpocząłem naukę w szkole brytyjskiej. Na początku było mi bardzo trudno. Nie rozumiałem, co do mnie mówiono w szkole po angielsku ani na ulicy po holendersku. Wszystko było zupełnie inne: szkoła, jedzenie, ulice, sklepy, ludzie i ich zwyczaje. Było mi

bardzo źle. Chciałem jak najszybciej wrócić do mojego kraju. Czuję się niemądry i bardzo samotny. Nie miałem żadnych kolegów, ponieważ nie umiałem się z nikim porozumieć. Sytuacji nie poprawiał fakt, że Polacy mają w Holandii złą opinię. Mówi się o nich, że piją dużo alkoholu, że są niewykształceni i prości oraz że nie znają języków obcych. Wstydziłem się przyznać, że jestem Polakiem.

Stopniowo wszystko zaczęło zmieniać się. Nauczyłem się angielskiego tak, że mogę już swobodnie rozmawiać z kolegami. Mam nowych przyjaciół. Te nowe znajomości i przyjaźnie są bardzo interesujące. Ludzie, których znam, są innej narodowości, często mają inny kolor skóry czy wyznają inną religię. Dzięki nim poszerzyłem swoje horyzonty i więcej wiem o świecie. Ja również opowiadałem im o Polsce i Pola-

kach. Staram się zmienić zły stereotyp. Zainteresowałem moich przyjaciół na tyle swoim krajem, że chcą przyjechać do Polski.

Z rodziną i polskimi kolegami biorę udział w międzynarodowych imprezach, jak Europejski Dzień Języków czy Międzynarodowy Festiwal. Razem z rodzicami w polskiej szkole organizujemy „Dzień Polski” dla naszych gospodarzy – nauczycieli holenderskiego liceum. Każdy uczeń może zaprosić również swoich nauczycieli ze szkoły dziennej. Ostatnio dowiedziałem się, że po takich właśnie wydarzeniach kilku uczniów z mojej szkoły zainteresowało się językiem polskim i chcieliby się go uczyć i zdać na maturze. Już nie wstydzę się, że jestem Polakiem. Wiem, że muszę po prostu szerzyć wiedzę o Polsce i robić wszystko, by negatywny stereotyp Polaka przestał dominować chociaż w moim otoczeniu. Byłem bardzo dumny, kiedy mogłem z moją klasą oglądać wystawę o Polsce w Keukenhof*.

Czy trudno jest być Polakiem za granicą? Na pewno tak. Jeśli jednak podejmiesz wysiłek, żeby się porozumieć z mieszkańcami kraju, do którego przyjechałeś, może być bardzo ciekawie. Ja tak zrobiłem. Uczyniłem też następny krok, rozpocząłem naukę języka holenderskiego.

Krzysztof Baran I. 14
uczeń II kl. gimnazjum w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Hadze

Na zdj. Chopin w Keukenhof

*Keukenhof to ogród położony na obszarze 32 ha, pod miejscowością Lisse w Holandii. Główną atrakcją Keukenhof są kwiaty cebulowe (tulipany, hiacynty, krokusy, narcyze, lilie). Co roku wysadza się tutaj ręcznie 7 milionów cebulek. Ogród otwarty jest dla zwiedzających od końca marca do połowy maja.

<http://pl.wikipedia.org/wiki/Keukenhof>



Kiedy idąc ulicami Bydgoszczy, przyspoglądałam się przechodniom, mój wzrok zatrzymał się na pewnym panu, który także odwzajemnił moje spojrzenie. Przez chwilę z niedowierzaniem przyspoglądałam się mu, aż wreszcie miałam pewność, że to On! Pan Mirosław Twaróg! Minęło kilka lat od zakończenia przeze mnie XV Edycji Międzyszkolnych Warsztatów Dziennikarskich i V Studium Reportażu, ale tej twarzy nie da się zapomnieć. Podeszliśmy do siebie, przywitaliśmy i tak zaczęła się krótka rozmowa, ale jakże emocjonalna!

Mimo upływu kilku lat, wcale się nie zmienił. Ten sam błysk w oku, ta sama siła i uczucia przy opowiadaniu o swojej działalności i czasopiśmie POD WIATR... Ta energia, chęć działania, poszerzania Naszego Grona – grona warsztatowiczów, TWAROŻKÓW.

Po zakończeniu Warsztatów zostałam poproszona przez moją nauczycielkę języka polskiego o napisanie kilku słów o przygodzie, jaką były właśnie Warsztaty. Nazwałam wtedy nas, jej uczestników – TWAROŻKAMI. W końcu to nasz Pan Twaróg pomagał nam stawiać pierwsze kroki w dziennikarstwie, nauczył jego podstaw i pokazał, że naprawdę dużo umiemy. Wspomnę jeszcze o Jego niezawod-

nej pamięci, dzięki której jest w stanie nas wszystkich pamiętać. Niektórych z nazwisk, innych z widzenia.

Często wspominam chwilę, kiedy podczas uroczystego zakończenia zajęć Pan Mirosław zaprezentował nam hymn Warsztatów. Pamiętacie co to było? „Rydwany ognia”! Mimo upływu czasu pozostały jeszcze w mojej pamięci niektóre zajęcia, wskazówki i to ciepło, którym nas wszystkich otaczał. Chciałabym, aby to krótkie wspomnienie było moim osobistym podziękowaniem dla Pana Mirosława Twaroga. Nie miałam kiedyś odwagi powiedzieć tego jednego słowa. Byłam wtedy bardzo młoda, niedojrzała, nie wiedziałam, jakie rady

i wskazówki z Warsztatów zostaną w mojej głowie, jak ważne okażą się one dla mnie w przyszłości, w całym życiu. A więc teraz, z pełną dojrzałością DZIĘKUJĘ Panu za tę przygodę, za zajęcia – także w radiu i telewizji. Moje życie, co prawda, odsunęło się od dziennikarstwa, ale to, czego mnie Pan nauczył, wykorzystuję wszędzie, gdzie się da – w pracy, na uczelni czy życiu codziennym. I życzę Panu zdrowia i siły, by mógł Pan swoją pasją dzielić się jak najdłużej i z jak najliczniejszą grupą osób.

Proszę o umieszczenie moich refleksji na łamach Pod Wiatr.pl. Dziękuję za to.

Joanna Chmielewska

Wspomnienia z tamtych lat

Pejzaże życia

Świat bezlitosnego półmroku

Każdy z nas dopiero w samotności, pośród ciszy wieczoru dostrzega to, co skrywa jego umysł, jego serce. Wtedy wydostają się miliony myśli i w chaotycznym pędzie balansują w naszym umyśle, odkrywając to, czego nigdy by nie odważył się ujawnić...

Poniedziałek, godzina 20. Zwyczajny wieczór, który tylko zwiastuje koniec nudnego, spowitego rutyną, długiego dnia. Wsiadam z autobusu. Nie rozglą-

dając się, wkładam słuchawki do uszu. Szybkim krokiem wchodzę na chodnik i wtulona w gruby szal maszeruję przed siebie. Na twarzy czuję ciepło i miękki puch szala. Oddech gubi się w zimnie wieczora, pozostawiając po sobie tylko niewielki obłok pary. Rozpuszczone, nieco poplątane włosy od czasu do czasu wpadają na zaczerwienioną od mrozu twarz. Zmarzniętymi opuszkami palców odgarniam je szybkim ruchem.

Ulica spowita ciemnością ratuje się wyłącznie latarniami, które jako jedyne potrafią wyprowadzić ją z tego bezlitosnego półmroku. Mój wzrok, wcześniej utkwiony gdzieś w szarości płyt chodnika, teraz powoli wędruje ku górze. Wstrzymuję go dopiero na księżycu, który właśnie jest w pełni. Świetlistą kulę przesłaniają ciemne chmury wodzone przez wiatr. Szybko przemykają po jej gładkiej tafli, przesłaniając ją tu i ówdzie. Choć w słuchawkach słyszę wciąż dobrze znaną mi melodię, widok ciemnego nieba sprawia wrażenie ciszy.

Świat książkowych fantazji, demony, duchy zdają się urzeczywistniać. Królująca wokół szarość przyprawia o dreszcze. Żywo rozglądam się w każdą stronę, wypatrzyć jakby czegoś pośród domów, z których dobywa się delikatne światło lamp nocnych. Wiem, że jestem sama. Wokół brak żywej duszy. Tylko ten bezlitosny

mrok spoił jedną z ulic, zamykając jakby każdego, kto żywy w zaciszu domowym.

Czuję się jak nieproszony gość na przyjęciu króla mroku. Czuję, jakbym znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie. Z tej perspektywy świat wygląda inaczej. Jest straszniejszy, wręcz przerażający. Ciemność ściska go w swych kajdanach, nie dając nadziei na nastanie nowego dnia. A może to właśnie ciemność odpowiada za całe zło tego świata? A może jest tylko odpowiedzią na złe emocje panujące między nami? Ja, Ty – nasze spory. Klótnie, niedokończone rozmowy. To one budują fundament mroku, który spowija nie tylko świat, lecz przede wszystkim nasze umysły, nasze serca.

Zwyczajny wieczór miesza w głowie. Głucha cisza nakłania do refleksji, być może nad sensem ważnych rzeczy. Za jej sprawą w głowach płaczą się myśli, które tylko w samotności, wśród gęstwin mroku dają się usłyszeć. Tylko wtedy jesteśmy zdolni wypowiedzieć to, czego nigdy byśmy nie powiedzieli. Dopiero w ciemności i ciszy dostrzegamy bijące w nas uczucia wcześniej skrywane gdzieś głęboko, na dnie serca. W skrytce, której nigdy nie odważyliśmy się otworzyć... A może nie chcemy jej otworzyć?

Marta Chrzan I. 15

Różne aspekty szczęścia

Kamienica – szara, zimna, ponura. Niby same minusy, jednak jest przydatna alternatywa – sąsiedzi. Obserwowanie sytuacji, czynności, które wykonują, ich zachowań, gestów. To prawdziwy raj dla szukających natchnienia do głębszej refleksji. Takie natchnienie przyniosła mi pani Teresa.

Jej każdy dzień jest niemal taki sam. Najpierw przechadza się po podwórku, szukając niedopalków papierosów. Następnie idzie do monopolowego sklepu i kupuje najtańsze piwo – foxa. Siada przy oknie i patrzy z zaciekawieniem na zwierzęta, na przechodzących ludzi, niekiedy płacze.

Świat pani Teresy nie zawsze tak wyglądał. Kiedyś była kobietą majątną. Pracowała w biurze na dość

wysokim stanowisku. Miała męża, dwójkę dzieci, dom, samochód. Jej pasją były futra, każdego możliwego rodzaju. Kupowała je namyślnie, pieniędzy na nic jej nie brakowało. Co więc stało się, że teraz jest samotna, nie ma pieniędzy, a jej najlepszy towarzysz to butelka piwa?

Postanowiłam porozmawiać z Paryżanką – tak nazywają ją nasi sąsiedzi, między innymi przez te futra i berety, z którymi się nie rozstaje. Nie spytałam jej wprost, co sprawiło takie gwałtowne zmiany w jej życiu. Rozmawiałam z nią o pogodzie, o spadających liściach, o wszystkim...

Pani Teresa nie chciała mówić o swoim mężu. Dowiedziałam się jedynie, że jej dzieci są w domu

dziecka, gdyż nie ma się kto nimi zająć. Odwiedza je bardzo często, chciałyby z nimi mieszkać. Niestety, jej nałóg na to nie pozwala. Po bardzo długiej rozmowie zapytałam ją, czy jest szczęśliwa. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedziała, że jest szczęśliwa bardziej niż kiedykolwiek. Spytałam, czy bardziej niż kilkanaście lat temu, na co odparła: „Bardziej niż kiedykolwiek...”.

Teraz wiem, że jej szlochanie przy oknie nie jest spowodowane tęsknotą, tylko... No właśnie – tylko czym? Może ubolewa nad pięknem natury, nad szczęściem innych osób...? Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że nawet Paryżance była potrzebna chwila rozmowy z żywą istotą. Może to było jej szczęściem?

Jedni są szczęśliwi, bo mają samochód, dom i pieniądze, drudzy cieszą się paczką papierosów i puszką piwa. Każdy z nas cieszy się czymś innym, bo każdy z nas ma swój własny aspekt szczęścia.

Wiktorija Bohmann I. 15

Klik! I już się uśmiecham?

Gdy idę ulicą, mijam przechodniów w różnym wieku: dzieci, młodzież oraz dorosłych, którzy lata swojej młodości mają już za sobą. W pośpiechu podążają przed siebie, wielu z telefonami w ręku, żywo rozmawiając, wysyłając wiadomości. SMS-y, czaty na portalach społecznościowych, a także poczta internetowa ułatwiają człowiekowi utrzymanie kontaktów z rodziną, przyjaciółmi oraz znajomymi. Króluje technologiczna nowoczesność. Ma jednak pewien mankament – pozbawia przyjemności bezpośredniej rozmowy: wyrażania emocji wobec drugiej osoby przez słowa, gesty, mimikę, a nawet intonację głosu. Wskutek braku czasu na osobiste spotkanie ludzie coraz częściej nie potrafią ze sobą... rozmawiać. Okazuje się, że i z tym problemem poradziła sobie technologia: emotikony!

Z dnia na dzień pojawia się coraz więcej znaków i symboli ubarwiających elektroniczną konwersację. Problem ten zauważyli także internauci. Kasia skomentowała to w bardzo prosty sposób: „Kiedy nie używasz emot, nie wiem, co myślisz o danej sprawie. Nie potrafię wtedy zrozumieć, co czujesz, czy może używasz ironii, albo czy to, o czym piszę, jest dla ciebie mało interesujące. Łatwiej jest się domyśleć, jak wpływa na ciebie jakaś wypowiedź, kiedy używasz symboli. Gdy ich nie stosujesz, mam wrażenie, że jesteś na mnie zła”.

Używanie tzw. „buziek” jest szczególnie popularne wśród nas, młodzieży. Również wielu dorosłych ludzi przyznaje, że dzięki nim otrzymana wiadomość jest łatwiejsza, a często miłsza w odbiorze. Stosując

emotikony, można dokładniej ująć sens wypowiedzi rozmówcy. Jednak niepokój budzi fakt, że chcąc przekazać pewne treści, coraz trudniej obejść się bez używania symboli, które zamiast słów mają wyrażać, co naprawdę czujemy. Łatwo jest to zauważyć, odwiedzając fora społecznościowe, gdzie „forumowicze” prezentują swoje zdanie na różne tematy. W internetowym świecie krążą nawet hasła, które w prześmiewczy sposób ukazują zachowania niektórych użytkowników sieci. Najbardziej popularnym jest stwierdzenie, że „kiedy internauci zaczynają używać WIELKICH LITER, robi się poważnie!”. Bartek przedstawił swój punkt widzenia w taki sposób: „Gdy ktoś do mnie pisze, używając Caps Locka, mam wrażenie, że na mnie krzyczy, że jest naprawdę w złym humorze”.

Aktywność internautów z dnia na dzień wzrasta. Wymyślane są coraz to nowsze sposoby wyrażania emocji. Można przynajmniej na dziesięć sposobów pokazać, że traktuje się wiadomość z przymrużeniem oka, a na ponad piętnaście, że nie jest się w najlepszym nastroju. Wciąż jednak dręczy mnie pytanie: czy wkrótce stanie się tak, że ludzie podczas rozmowy do okazywania uczuć będą stosować jedynie emotikony? Obawiam się, patrząc na rozwój i popularność używania znaków, że wszystko zmierza w tym kierunku. Rozmowa przez symbole i znaki. Jak w pradawnych jaskiniach... A ja nadal uważam, że warto niekiedy znaleźć choćby pięć minut na pogawędkę z drugim człowiekiem. Bo żaden symbol nie ukáže w pełni piękna ludzkiego uśmiechu.

Michalina Nowak I. 16



Szron.

fol. Andrzej Maziec

Witryna Literacka

W listach czytelników do Literackiego Pocztyliona, w rozmowach z młodymi twórcami słyszy się często pytanie, nie zawsze wypowiedziane wprost, o czym pisać, jak pisać, żeby ta przygoda miała sens. Sformułowanie tej wątpliwości już samo w sobie niesie pozytywny sygnał, że literacki mózół wątpiących zmierza w dobrym kierunku. Dlaczego? Takie pytanie zadają sobie twórcy od wieków. I od wieków dają odpowiedź na nie. Odpowiedź w literackich tekstach, genialnie albo grafomańsko, buduje ten sens, zarówno dla autorów, jak i dla czytelników. To właśnie magia literatury.

Coś więcej

Nad kwestią, jak pisać, zastanawiał się również w „Kronikach tygodniowych” tytan naszego piśmiennictwa, Bolesław Prus, którego mocno interesowała nauka, sztuka i podróże po świecie. Wydanie jego dzieł wszystkich obejmuje dwadzieścia sześć potężnych tomów. Miał osiemnaście lat, kiedy wziął udział w powstaniu styczniowym. Wyszedł z niego z raną głowy i kontuzją oka. Pisał w epoce pozytywizmu, stworzył tak epokowe dzieła, jak „Lalka”, „Faraon”, „Placówka”, „Emancypantki”, ale myślowo daleko wykraczał poza swoje czasy. Współcześni robili mu z tego zarzut. Dla pisarza swoboda twórcza była jednak najważniejsza i nie ograniczała się jedynie do odmalowywania współczesnej rzeczywistości. Uważał, że literatura to coś więcej.

Geniusz Prusa odkrywali powoli dopiero następne pokolenia. I nadal to czynią. Jan Kott w świetnej analizie twórczości pisarza za jego największe osiągnięcie uważa to, że potrafił wznieść sympatię, antypatię lub uczucia mieszane, lecz zawsze przejmujące i silne, u czytających. Mało kogo dziś obchodzi prawdopodobieństwo sylwetki Wokulskiego, ale każdy, nie bez emocji, wyrazi opinię o jego osobie. Także o Izabeli Łęckiej.

Prusa przez całe życie dręczyła agorafobia, czyli lęk przestrzeni. Próbował to cierpienie zwalczyć podróżami w myśl zasady, że podobne leczy się podobnym. Ale jeszcze bardziej dręczyło go pragnienie, żeby znaleźć literacką receptę na fakt, jakże i teraz aktualny, że „pod gmachem cywilizacji roją się ludzie cierpiący biedę, ciemnotę i nieobyczajność społeczną”. W „Tygodniku Ilustrowanym” publikował odcinki powieści pod wymownym tytułem „Przemiany”, w której wyjawiał odkrytą przez siebie, prostą receptę. Miała tylko dwa punkty: miłość bliźniego i odrodzenie moralne. Śmierć zaskoczyła go w trakcie pisania.

Zygfryd Szukaj

Zygfryd Szukaj – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Kamienie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w przelocie”, „Między czasem natychmiast”.

Joanna Tarasińska I. 15

Przewidywalność

Poeta zawsze
Będzie widział
Za dużo
I wszystko –
Cokolwiek
Się dzieje
Nikt nie pozostanie
Bezimienny
Nawet Bóg
Kiedyś stanie otworem
I nawet niebo
Nie będzie tajemnicą
Aniłowicie u stóp
Diabeł uległy
I cały świat
Poznany...
Sekret tylko
Jest jeden –
Czemu aż tyle tego
Wszystkiego
Powstało
Umarło...
Dopóki jestem
Drzeć będą ludzie
I zdradzę jeszcze
Że nawet jeśli odejdę
Będą następni
Być może
Sprytniejsi

Miłość jest wieczna

Poświęcę dla ciebie
tysiące lat
by kochać
by marzyć
Teraz jesteś
już naprawdę mój
wieczny porządek
zachowany
Tak jak być miało
jest już
na zawsze zatrzymane
w sercu
w żelaznej dłoni

w chłodnym cielem...
Taka długoterminowa
miłość
bez zobowiązań
lecz z oddaniem
bez słów
lecz z potwierdzeniem
Miłość do śmierci
która nie istnieje
Miłość bez miary
i ograniczeń...
Miłość na
wieki wieków
Tak po prostu...
kocham, więc jestem

Gatunek wierności

...ale co ja wiem
o ludziach?
są różni:
kłamliwi
grzeszni
prawdomówni
i dobrze czyniący

mamo, mówiłaś,
że są jeszcze asceci...
i inni –
deści, ateści,
filozofowie...
czy filozofowie
nie mogą wierzyć?
Czemu uważasz, że
nie wierzę?
A ja wysyłam
sygnały...
O tam – w górę,
mamo
mówię do Boga
i wiem, że ukrywa się
w chmurach
i grozi mi palcem,
dlatego, że myślę...

Bartosz Wopiński I. 17

Dłużna mi

Nie mam wolnej godziny
Jeszcze nie myśli świtać
Dopiero w ogrodzie
Ustała ciemność
Konwalie wydzwanają
Kret się czołga
Szczęśliwie o mnie zapomniałaś
A trzeba jechać
W domu nie posiedzieć
Krajobrazy się ścigają
Żal moim sąsiadem zostaje
Serce nie czuje śmiałości
Do ciebie
Wrywa się
Ty w śmiech to obracasz
Ciemność więc jaśnieje
Krajobrazy ustają jak moja pamięć
O Tobie.

Piszą najmłodszy z Hagi



Na zdjęciu:
Uczniowie klasy V
Szkolnego Punktu
Konsultacyjnego
przy Ambasadzie RP
w Hadze,
(wśród nich są autorzy
wierszy zamieszczonych
na stronie 10)
z polonistką – panią
Elżbietą Siłuch.

Nasi piszą

Farba i krew

W ceniej serii wydawniczej Biblioteki Toposu Karolina Sałdecka prezentuje tomik poetycki *Na własne oczy*. Autorka, laureatka wielu prestiżowych nagród poetyckich, w tym m.in. Rainera Marii Rilkego, w licealnych latach ukończyła Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie. Stąd to nagłówkowe, niepozabawione satysfakcji, nasi, ponieważ słuchacze Warsztatów to po prostu nasi, tworzący – choć już rozsianą po całym świecie i czynną w najróżniejszych środowiskach – zawsze jedną rodzinę warsztatowców i czasopisma POD WIATR.

Tomik składa się z trzech części: *Ćwiczenia z podpatrywania ciała*, *Fotografie za pomarańczowym szkłem*

i ostatniej *Karaoke*. Są one sygnałem badawczych wiwesełki nadawcy toczących się w porządku synchronicznym. Przyczyna i skutek nie łączą się ze sobą, ale można je czasami scalić, można zespolić we wspólny język, jak te umorusane dżemem palce gotujące kakao, gotowe na szczęście. Odnajdują się wówczas, porzucają sen i przechodzą do jawy, wpierw nazywają i równocześnie odczuwają. Przypatrywanie się sobie, z dociekliwością biologa i psychologa, najbliższym, żywym w kulturze obrazka i konfrontowanie z rolami innych, wpisujących się w obowiązujące karnawałowe schematy, to elementy synchronii.

Te fragmenty oglądu świata łączą niepowściągliwa ciekawość lirycznego

podmiotu, chęć wytłumaczenia sobie rzeczywistości niepojętej, właśnie dlatego, że istniejącej wszędzie, najbliższej i najdalej, wewnątrz i zewnątrz, w środku i na wierzchu, poprzez siebie i poprzez innych. Ciekawość umiejscowienia i odnalezienia się w namacalnym bycie, zwyczajnym, lecz paradoksalnie jednocześnie zastanawiającym, przez to nawet tajemniczym. Akurat poruszającym w swoich naturalnych, codziennych przejawach, w słońcu na balkonie, kulinariach z kart restauracyjnych. Rozpoznawanym różnorako, normoehogenicznie, znanym ze słyszenia, widzianym, wyerstycznym, przemawiającym z dzieł sztuki. Bytem, jakiego jednak, o rozpacz, nawet w jego wymyku nigdy nie dotkną nasze dłonie.

Niemożliwość. Niezauważalność. Udawanie. Wszystko złożone z częstok, urywków, wyjątków. Nie ma w tym chaosie żadnego tragizmu, choć zdarzy się żal. W reakcjach podmiotu doznającego, w zdumieniu,

tej zwyczajności istnienia rodzi się co najwyżej zaskoczenie z przypadkowych doświadczeń. Podmiot próbuje te zdarzenia oswoić, umiejscawiając w znanej przestrzeni, bez lęku, który nie jest jednak tym sytuacjom całkiem obcy. Poszukuje też kolejnych wycinków, z których powstanie następna mała spójna całość. Do tych puzzli jednakże nie istnieje żaden wzór, nie da się z nich wywieść jakiegokolwiek paradygmatu, nie stworzą też one żadnej logicznej kompozycji.

Poezja Karoliny Sałdeckiej, poprzez odnajdywanie znaczeń nieistotnych, tropi rzeczywistość niepoznawalną. Przy czym, nierzadko potrafi obserwować ją z dystansem, z horacjańskim humorem, gorzką ironią. Teraz cieszymy się wszystkim, zdaje się mówić do *Kobiet* z *miazdzącą*, jutro resztkami.

Zygfryd Szukaj

Karolina Sałdecka,
Na własne oczy, Sopot 2011

Skrzypaczka

Koncert kończy się. Muzyka cichnie w oddali, ludzie znikają za drzewami na moim biurku... Pozostaje tylko jedna skrzypaczka. W jednej ręce trzyma skrzypce, w drugiej smyczek. Patrzy na mnie niebieskimi oczami, raz po raz mruga. Uśmiecha się tajemniczo. Nie potrafię odgadnąć znaczenia tego spojrzenia, ruchu tych powiek, tego niespiesznego uśmiechu. Oduśmiam się więc, zamykam oczy, obracam się i uciekam...

Skrzypaczka chowa skrzypce i smyczek do czarnego subtelnej czernią i błyszczącego mistycznym blaskiem futerału. Zamyka go z arcyjajczulszą delikatnością i wyczuciem doskonałości cichej harmonii głębokiego koloru nocy. Wzdycha ponadmelandolijnie, ociera łzę w jej pierwszym stadium tworzenia, uśmiecha się nieuśmiechem, wprost metafizycznie przetyka w pełnym skupieniu ostateczny wytwór pracujących bajecznie ślinianek. W sposób szlachetnie epicki chwytą za uchwyt futerału. Wzdycha świeżością wczesnozimowego poranka następującego po nocy gęstej od wichury i śniegu. Odwraca ostatni raz głowę, patrzy, lecz nie widzi tego, co chciałaby dostrzec...

Muzyka milknie całkowicie. Skrzypaczka odchodzi. A ja wracam do biurka i śmieję się z tego, co zdołałam zapisać w chwilach rozkosznie spokojnej trwogi...

W pokoju

Późny przedletni wieczór. Za oknem spokojny deszcz, senny szum i cichutkie miauczenie czarnego kota. Na podłodze pod oknem śpi pies. Na ścianie kalendarz. Obraz przedstawiający młyn nad wyschlą rzeką z górami w mglistym tle. Na stole złocisty obrus, okulary i wazon z białymi i różowymi kwiatami o zakrytej przede mną nazwie. W pokoju nie ma zegara, jego przygluszone tykanie dochodzi jednak

Miniatury prozatorskie

z kuchni. A kalendarz jest nieaktualny. Jedne kwiaty wędną, chylą się ku złocistemu połyskowi obrusu. Drugie wyciągają łodygi i świeżymi jeszcze, zdrowo rumieniącymi się płatkami dosięgają śnieżnobiałego sufitu – i plamki krwi po zabitym komarze. Światło żółtawe. Żarówka trzeszczy bliska przepalenia. Pożółkłe kartki książki pożółkłej. Błada czerń atramentu. Ciężki oddech psa. Zimny okienny wiew. Szarawa ciemność nabierająca jesiennej, sennej niiby-jasności.

Pyk... Lampka już nie płonie. Zgrzyt, pisk, zgrzyt, zgrzyt, pisk... Żarówka wykrecona w mojej kościstej dłoni. Trzask... Szkło na podłodze i odprysk farby na ścianie.

Siadam na kanapie i patrząc na ścienny krajobraz z młynem, dłubię sobie w nosie, a pies, podniósłszy łeb, zerka na mnie, by w następnej chwili znów dać się uśpić deszczowemu szumowi i kociemu miauczeniu za zasłoniętym oknem.

Dziady

W tym pochodzie zjaw, upiórów i ludzi jedynie ksiądz i ministranci nie mieli ośmiu dekad na karku. Stałem przed progiem ciemnego domu i podziwiałem, jak tłumy mar wlewały się przez bramę na cmentarz bezimiennych. Nieśli przed sobą czerwone płomyki, mruzcili do siebie w języku umarłych... Cała ta rzeka nieboszczyków płynęła, unosząc się parę centymetrów na ziemią. Nie było tam uśmiechu. Była mistyczna powaga, gotycka aura wyższości, duchowa ekstaza spokoju. Patrzyłem na dziady. To dotarło do mnie później...

– Marność nad marnościami! – mruzczał pod nosem stojący obok mnie Kohelet.

Nie słyszałem anielskiego śpiewu, słyszałem zawodzenie ludzi...

Na strychu

Podniósł się kurz. Promienie słońca stały się widoczne – utworzyły na powietrzu drabinę, po której wspięli się pod sufit. Postawili nogi na wielkiej, brudnej, zapomnianej już przed paroma wiekami szafie. Nie zachwiała się. Rozejrzeli się jeszcze niepewnie, przetarli oczy i zaczęli się uśmiechać. Gdy kurz opadł, ujrzeli las, a w tym lesie domek z piernika. Z komina tego domku wydobywał się dym...

– Nie zastanawialiście się czasami – wyszeptał Kajtek – dlaczego lukier na kominie nie topi się pod wpływem żaru?

Szafa runęła i znów podniósł się kurz...

Goniący...

Gonił mnie! Gonił! A ja uciekałem! Bo co innego miałem robić? Odwrócić się i krzyknąć:

– Ej, ty! Ty, co mnie gonisz! Tak, właśnie ty! Nie boję się ciebie! Nie! Ha! Ha!

I roześmiać się prawdziwie bolesnym śmiechem...

Nie uczyniłem tak.

Minał mnie...

Bo okazało się, że wcale mnie nie gonił, że tak naprawdę biegł na autobus...

Anonimowy karzeł

Dawno, dawno temu po drodze łączącej trzy miasta w jakimś państwie na północnym krańcu świata biegał pewien człekopodobny karzeł. Świat, o którym mowa, nie miał wtedy nazwy, nie posiada jej także dzisiaj – siłą tej racji nie jestem w stanie określić formalnego miejsca akcji. Jak pokazało się w pierwszym zdaniu, nie mogę również podać dokładnego czasu... Tak, bardzo niewiele wiadomo o tym zdarzeniu. Nie da się nawet nic więcej napisać o danym karle – więc, siłą rzeczy, opowiadanie muszę zakończyć już na tym etapie jego tworzenia...

„Py, pe, pi, pu i pewien pan”

Przy Placu Pomnikowym pod Parkanami Paulina Py powiedziała przechodniom:

– Panie, panowie! Paprotki posiadam, paprotki podziwiam, paprotki sprzedaję! Później padła przed panią Pe.

– Przepraszam – powiedziała. – Przepraszam – powtórzyła.

– Paulinko – przerwała Paulinie pani Pe. – Proszę, sprzedaj paprotki. Pani Pe pilnie paprotek potrzebuje.

– Proszę – sprzedała Paulina paprotki pani Pe.

Potem przyszedł pewien pan...

– Pomarańczowy parapet pańskiego pokoju przyjmie prawdopodobnie poniedziałkowe paprotki Pauliny Py, proszę pana!

Paprotki poszły. Paulina poszła. Przechodząc przez prawie pusty park, pomachała państwu Pi – Pa! Pa!

Później poszła prac pończochy pani Pu. Pracowała powoli, poszukując płam. Pracowała, pracowała, pracowała... Pieniądze przychodziły.

Paulina padła przemęczona...

Poniec*.

Kamil Mikietyński I. 19

* To na cześć niewielkiego miasta w Wielkopolsce, w którym jeszcze nigdy nie byłam.

Piszą najmłodszy z Hagi

Moje marzenia

Natalia Schuetz I. 11

* * *

Gdy leżę na łące
I patrzę w chmury,
Różne ciekawe marzenia
Spadają na mnie z góry.

Pierwsze marzenie jest takie,
Żeby zwiedzać świat
I to nie tylko palcem po mapie.

O drugim marzeniu myślę skrycie,
Żeby stanąć raz kiedyś
Na gór najwyższym szczycie.

W trzecim marzeniu jestem tancerką,
A w czwartym marzeniu
Szaloną lwów treserką.

Takich marzeń mam jeszcze wiele,
Lecz nie zdradzę wam ich wszystkich
Moi drodzy przyjaciele.

Oliwia Witek I. 11

* * *

Czasami tak sobie myślę,
Czemu marzenia nie mieszczą się w tornistrze?

Czemu nie mieści się wyspa egzotyczna
I przygoda fantastyczna?

Czemu nie wejdą tam piękne kwiatki,
Takie jak róże, tulipany i bratki?

Dlaczego nie mieszczą się małe szczeniaczki
Oraz kotki, króliczki i inne słodkie zwierzączki?

Czemu nie mieści się wielki basen i ...
I właśnie tak sobie myślę czasem.

Kuba Urbański I. 11

* * *

Gdy nadchodzi wieczór, marzę o tym,
By w odległym świecie polecieć samolotem.

Zwiedzać kraje, poznać inny naród i kulturę,
I w odległym Tybecie zdobyć sławną górę.

Chciałbym w rejs popłynąć po rozległym oceanie,
I z przejęciem czekać na to, co się stanie.

Odkryć to, co w świecie jeszcze nieodkryte.
Takie właśnie są życzenia moje skryte.

Wierzę w to, że kiedyś wszystkie me marzenia
Będę mógł z łatwością w jawę pozamieniać.

Autorami wierszy są uczniowie klasy V Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Hadze. Nie mają wiele lat, ale na pewno mają wiele wrażliwości i pięknego altruizmu. Marzenia, tak, nic w tym oryginalnego, powie ktoś, nic nowego. Ale każdy marzy, zwłaszcza w młodym wieku i potem, kiedy dorastamy, te marzenia są naszym motorem napędowym, akumulatorem i wyznacznikiem ludzkiego serca. Nie jest dobrze, gdy marzeń brakuje. Przeczytajmy te wiersze raz jeszcze. Dostrzegacie, jak niepowtarzalne, własne i prywatne są te marzenia młodych twórców. Jak potrafią czytelnika rozbroić! Ukryte w szkolnym tornistrze, rodzące się podczas kontemplacji piękna przyrody, skryte w porze nadchodzącego wieczora – zakreślają drogę i wyznaczają cele. I mówią do nas szczerze, własnym językiem. Słuchajmy ich.

Zygryd Szukaj

Damian Skawiński I. 20

Qui pro quo

śmierć to jest ta wywłoka
co czai się na każdym rogu
skąpo ubrana odsłaniając
obwisłe piersi wabi kolejnych
odważnych klientów
ma przystępne ceny
i szeroki wachlarz usług
poniż – kopnij – oszpeć –
bij – zadrap – ubezwłasnowolnij
wszystko w gestii wyobrażeń
ale trzeba uważać
jak przytrzyma to nie puści
nie będzie ucieczki ani reklamacji u
alfonsa którego nie posiada

śmierć to jest ta wywłoka
co po skończonej pracy
zdejmuje szpilki
i zakłada nowe nylonowe rajstopy
kupione z pensji
a potem
udaje adresatkę powstającego panegiryku

Romeo&Julia update

Dziś Romeo niechętnie
poszedłby pod balkon Julii

Odstraszyłyby go puszkę pety
i skórki od chleba
Do przyjemności nie należy też
przemawianie do suszącej się bielizny

Julia to arche koszmarów
Wzdycha do umięśnionych plakatów
pastuje glany poprawia tapetę
pozuje do lustra aparatowi

Ten związek to przypadek
efekt ostrej popijawy

Oboje są współcześni do cna
lubią podryw na *fejsie*
petrarkowe esemesy
umawianie na wypad do galerii
albo na stanie w klatce

To nie koniec
Kochankowie z Werony
zaobrączkowali się rosnącym brzuchem

Agnieszka Szlachcikowska I. 22

Podlać stokrotkę

styl biblijny
trudno wyważyć pytanie retoryczne
niedopowiedzenia i numerologia
Bóg odpowie nie odpowie
licz płatki zwiędłej stokrotki

styl potoczny
nieskładność emocjonalna
można pogrześcić
samym tworzywem literackim
i wskrzesić stokrotkę

styl artystyczny
wybujale apostrofy
szyfrem otwierającym
głębiny pruderyjnych metafor
czterolistna koniczyna grymasi się

styl urzędowy
wyuczone akapity
nie podroczysz się z literką
dziękuję za uwagę z poważaniem
głoska nie potknęła się o koniczynę

rytmy pokarmem dla duszy
heroiczne czasy okłamały mnie

Antoni Savio-Neri I. 15

* * *

Modliłem się do Ciebie,
Modliłem się o tchnienie życia dla Niego.
Prosiłem, jednak Ty zakończyłaś Jego życie.
Nie przemówi już, nie zaśmieje się,
Nie powie „Zostań, posiedzmy jeszcze”.
Ty Ojciec wielki i wszechpotężny
Uśmierciłaś swe dziecię,
Tragedię spuściłaś na Dziadusia ręce.
On, zwykły człowiek z niezwykłością w środku.
Ach, Boże serce, z tęsknoty płaczę
za moim Dziadusiem!
Krzyczę codziennie w niebo:
„Dziadku, Kochany wróć!”
Jednak rozum wie, że Dziadziuś już nigdy nie wróci...



Ranczo pod palmami.



Ziemia Ognista.

mal. Zygmunt Kowalski, Posadas Misiones, Argentyna

Romek był z nas w klasie siódmej podstawówki najwyższy i najchudszy. Miał wielkie, śmiesznie długie ręce, którymi bezustannie w rozmowach opłatał się nerwowo wokół pasa. Nie należał do naszej rozbójniczej paczki, ale lubiliśmy chodzić z nim kąpać się nad jezioro Czarne i słuchać, jak opowiadał niesamowite historie, poplątane i bez żadnego sensu, z aktorskim zacięciem. Każdy podśmiewał się z tego pod nosem, ale nie dawało się ukryć, że był opowieściami zainteresowany. Myślę, że Romek miał po prostu iskrę bożą, talent. Szalał w wodzie, nie tylko jeziora Czarne. W szkole był całkiem inny. Zawsze spokojny, cichy, małowówny. Nauczyciele stawiali mu same złe stopnie, bo pewnie nigdy nie zobaczyli, jak pływa. O jego rodzinie wiedziałem tylko, że byli bardzo biedni.

Zakopywali się teraz w piasku na plaży. Słońce grzało okrutnie, chociaż czasami umykało za chmurę. Czulo się w powietrzu duchotę. Punktem honoru każdego z nas stało

Drugi brzeg

się, jak zawsze tutaj, przepłynięcie Czarne i zwycięskie pomachanie zdumionej, zadowolonej reszcie z drugiego, dość odległego brzegu. Nigdy nie dostąpiłem tego zaszczytu. Z naszej paczki niektórzy próbowali czasami na drugi brzeg jeziora dotrzeć, ale mniej więcej w jego połowie zawracali. Romek machał do nas wiele razy z tamtego brzegu. Dlatego go lubiliśmy. I zabieraliśmy nad Czarne.

Rok szkolny jeszcze trwał, ale co to za trwanie, kiedy czerwiec nieuchronnie zbliżał się do końca, wakacje już tuż, tuż, a upały były nieznośne, powietrze dusiło i niepokoiło. Woda, zimna woda Czarne stanowiła na te dotkliwie okoliczności najlepsze lekarstwo. W piątkę więc rozłożyliśmy

się czwartkowego przedpołudnia na małej piaszczystej plaży, rzucaliśmy piaskiem i wyłapywaliśmy z wody ruchliwe, choć bardzo grube, czarno połyskujące, końskie pijawy, rozcieraając je w dłoniach. – Ale krowy – rzucił ktoś. – Bo na krowach się opili – skomentował Romek.

Potem przeżegnał się i bez słowa wskoczył do wody. Tyle go widzieliśmy. Każdy z nas gdzieś tam patrzył, ale naprawdę obserwowaliśmy, jak delikatnie, zdecydowanie rozgarnia ciemne taflę powierzchni jeziora i konsekwentnie zmierza do drugiego brzegu. Płynął niezbyt szybko, oglądając się czasami, niezauważalnie wręcz, w naszą stronę. Mówił do nas bezgłośnie, czuliśmy to, nie rozumiejąc niesionych po wodzie

słów. Na samym środku jeziora ukrył się przed nami, zrobił jakąś zmyłkę, najwyczajniej, cichutko zniknął. – Straszny nas – odezwał się pierwszy, jakoś dziwnie cicho i bez przekonania, Jerzy. Ale to nie było w stylu Romka, po prostu nie umiał straszyć. Podbiegliśmy do brzegu. Staliśmy w rzędzie, w wodzie już poza kolana, wołaliśmy, krzyczeliśmy. Rozpaczliwie machaliśmy rękoma. Nad wodą, w odpowiedzi, unosiła się cisza. Martwa. Nic. Potem wszyscy, jak na rozkaz, rzuciliśmy się do wody i zaczęliśmy płynąć w kierunku miejsca, w którym kolega nam tak niespodziewanie zniknął.

Romek nie wynurzył się już nigdy. Ktoś pobiegł do pobliskiej chałupy, przylecieli starsi, potem nadjechała straż pożarna. Wyłynęli na środek Czarne i bosakami ciągnęli jego ciało do brzegu.

Leżał na piasku skurczony, przedziwnie mały, długie jasne włosy oblepiały mu twarz. Śnię ten obraz.

Jerzy Kolano I. 17



Drodzy Czytelnicy w kraju i na świecie! POD WIATR daje Wam możliwość merytorycznej, fachowej opinii i recenzji Waszych utworów. Daje szansę ich publikacji i – bez żadnej przesady – wyjątkową, niepowtarzalną szansę światowej recepcji tworzonych przez Was opowiadań, powieści, wierszy. Czekamy na nie, żeby przekazać Wam nasze lekturowe odczucia, żeby Waszą twórczość

udostępnić wielu czytelnikom. Piszcie do nas i nadsyłajcie do Witryny Literackiej swoje utwory.

■ **Bartosz W., Toruń** – Plusem nadesłanych tekstów jest widoczne zafascynowanie polską tradycją literacką, a zwłaszcza epoką baroku. To bardzo dobry trop. Kontynuujesz w ten sposób drogę, którą wybrali m.in. Lechoń, Grochowiak czy współcześnie Rymkiewicz. Zachęcałbym teraz do następnego kroku w tym kierunku, od dotychczas stosowanej parafrazy, naśladownictwa przejść do powiązań mniej widocznych, do reminiscencji, a nawet polemiki. W ten sposób w barokowym kostiumie będziesz mógł przekazać coś współczesnego i osobistego. Czas już na to. Wiersz *Dłużna*

mi publikujemy. Oczekuję więc nowych, myślowo i formalnie, utworów.

■ **Magdalena B., Bydgoszcz** – Twoje wiersze znamionują oryginalną wrażliwość i umiejętność poruszania się w literackich kostiumach. Te kostiumy traktujesz jednak z dużą dezynwolturą, co naprawdę ujmuje. Ale czego warto unikać? Naśladownictwa, przeinaczania, np. *nie tracę zmysłów, nagle szum wiatru stał się wichurą*, prozaizmów – przecież wszyscy wiedzą, nadmiaru czasowników: *jesteś, pragnę, kocham, zabierasz, zmieniłeś, banalnych wyrażań*. Jak tego unikać? Czytaj współczesnych poetów. Spróbuj popracować nad formą swoich wierszy. Szymborska jeden tekst potrafiła cyzelować miesiącami, a potem go

odrzuć. Wiem, że to droga, którą chcesz pójść. Czekam na takie teksty.

■ **Agnieszka F., Nakło** – Piszesz, że największą przyjemność daje Ci tworzenie tekstów do muzyki, do piosenek, które komponuje Twój chłopak. Mnie też te melodyjne, wzbogacane refrenami utwory bardzo się podobały. W komunikatywnej, niebanalnej formie przekazujesz czasami skomplikowane, niezwykłe emocje. Z kilku wierszy wybrałem do publikacji zabawny *Cynamon z dodatkiem*. Czekam na większy wybór, żeby więcej powiedzieć i więcej opublikować.

Zygfryd Szukaj
lystopad@neostrada.pl

Podróże z POD WIATR

Na straganie w dzień targowy

Pięćdziesiąt stopni w cieniu. Skwar. Gorące powietrze powoduje trudności w oddychaniu. Dookoła betonowe budynki, z czego trzy czwarte bez okien, dachów, wszystkich ścian, bo – jak poinformowali tubylcy – za niedokończone domy nie trzeba płacić podatków. Rozciągające się na wschód i zachód trawiaste krajobrazy malowane złotem świecą w blasku słońca. W drodze do centrum mijamy liczne żółte taksówki i stare, ledwo jeżdżące i zaniedbane pojazdy. Pięciogwiazdkowe hotele przeplatane się z ubóstwem widocznym na ulicach tworzą wyjątkowy klimat – klimat miasta kontrastów.

Jesteśmy u celu. Tunezyjskie miasteczko Sousse. Wsiadamy. Zasady nie istnieją, nic więc dziwnego, że tutejszy taksówkarz nie posiada licznika i do ostatniej chwili nie wiemy, ile powinniśmy mu zapłacić. Rzuca wygórowaną cenę 40 dinarów (*arabska moneta, w tym wypadku mowa o tunezyjskich dinarach*), więc „targujemy się”, obiecując, że następnym razem także skorzystamy z jego usług. Staje na 20 dinarach.

Sousse tętni życiem. W tłumie ludzi przewijających się na ulicach zauważyć można zarówno czarnoskórych, ciemniejszych Arabów, jak i białych turystów, najczęściej z Europy. Ci ostatni wyróżniają się często charakterystycznym ubiorem i nietypową barwą skóry, przypominającą mahoń z domieszką czerwieni, spaloną afrykańskim słońcem. Drepczemy wąskimi uliczkami, z których wszystkie są podobne do siebie. Zbliżamy się do medyny – „kompleksowego” centrum miasta. Tworzą go meczet, domy i sklepy otoczone kamiennym murem.

Udajemy się na targowisko. U wejścia wita nas młody Arab. Lat – „na oko” – jedenaście. Brązowe oczy błagalnie proszą o zwrócenie uwagi na jego towar. Zbliłam się do stoiska, na którym znaleźć można biżuterię, dodatki, kosmetyki, okulary. Usłyszawszy, że z rodzicami i znajomymi rozmawiam po polsku, chłopiec, uśmiechając się, dodaje „czeszć!”. Witam się z młodym przyjacielem, chwytając ręką jego chudą, ciemną i brudną od pracy dłoń.

Moją uwagę przykuwa jedna z bransoletek na jego straganie. Niedoświadczona w kwestii zakupów na tunezyjskim bazarze podnoszę ją. I w tym momencie nieświadomie, jak się później okaże, daję chłopcu znak, że mam zamiar kupić ową bransoletkę. Co gorsza – pytam o cenę, a dla typowego arabskiego handlarza jest to już oczywiste, że zostałam nabywcą tego przedmiotu. Ceny na metce czy przedmiocie nie mam co szukać, ponieważ ich po prostu nie ma. Tak samo jak nie ma liczników i stałych cen w taksówkach. O wszystko trzeba się targować. W praktyce – wartość danego przedmiotu jest ustalana w momencie, gdy klient o niego pyta. Wysokość zależy od tego, jak potencjalny nabywca się prezentuje, czy wygląda na ubożego tubylca, czy na zamożnego turystę z zachodniej Europy. Im człowiek

wygląda na bogatszego, tym za rzecz, którą chce nabyć, usłyszy wyższą cenę. To samo skromnie ubrana osoba może nabyć nawet kilka razy taniej.

Za bransoletkę chłopiec zażądał 60 dinarów. Usłyszawszy *no, thank you*, zszedł do ceny 40 dinarów. Widząc, że nadal jestem nią zainteresowana, nie odchodzę od stoiska i trzymam ją w rękę, odparł „30 dinarów”. Po chwili namysłu odpowiedziałam więc „20”, na co chłopiec od razu się zgodził. Towar

sprzedany! Lecz zaraz, zaraz, czy ja potwierdziłam, że chcę ją kupić? Na razie pytałam jedynie o cenę. Przypominam bransoletkę. Okazuje się o wiele, wiele za duża. Pokazuje to chłopcu, po czym on każe mi czekać i biegnie w głąb targowiska. Mija kwadrans, pół godziny. Wszyscy mamy już dość, więc oznajmiam starszemu mężczyźnie, przypuszczalnie ojcu brązowookiego Araba, że nie możemy dłużej czekać.

Odwiedzamy kolejne stanowisko na bazarze. Można tu kupić wszystko – począwszy od kosmetyków, przypraw, pamiątek, na ubraniach skończywszy. Przeglądamy półki, pytamy z zainteresowaniem o niektóre przedmioty. W pomieszczeniu pojawia się Arab w wieku, mniej więcej, dwudziestu pięciu lat. Przygląda się nam z daleka, odpowiada na pytania o ceny towarów. Pytam, ile kosztuje jedna z toreb, na co mężczyzna odpowiada, iż specjalnie dla mnie może zrobić rabat. Zaprasza moją tatę na kanapę, gdzie częstuje go tradycyjną tunezyjską herbatą – to przysmak, który wprawdzie smakuje niewielu Europejczykom, lecz jest on elementem tradycji kraju, więc każdy odwiedzający Tunezję turysta powinien go spróbować.

Większość moich tunezyjskich rówieśniczek spotykanych na ulicach ubrana jest w *dżilbaab* i *chimar* (*elementy stroju muzulmanek, wyglądające jak czarne szaty i nakrycie głowy, które kobiety noszą ze względów religijnych*) zakrywające całe ciało z wyjątkiem twarzy, podczas gdy ja na targowisku pojawiałam się w różowej zwiewnej sukience. W rezultacie wzbudzam kontrowersje

i zainteresowany mną właściciel sklepu prosi o wspólne zdjęcie. Zgadzam się bez zastanowienia, po czym pytam o kwotę, jaką muszę zapłacić za wybrane ze sklepu towary. Okazuje się ona o ponad połowę niższa od przewidywanej – dostajemy wyjątkowy rabat.

Kolejny stragan przy jednej z wąskich uliczek przyciąga naszą uwagę, ponieważ odkrywamy na nim przeróżne przyprawy, z których słynie Tunezja. Zatrzymujemy się na chwilę. Kupiec sprzedający w tej budce zaskakująco uśmiecha się do mnie i pyta moją tatę:

– *How many camels?* (ang. *Ile wielbłądów?*)

Po chwili konsternacji i zastanowienia, czy właściwie zrozumieliśmy słowa Tunezyjczyka, wybuchamy śmiechem. Co prawda, w krajach arabskich po ślubie pan młody ma obowiązek „spłacić” swoją żonę, zwracając jej rodzinie koszty, jakie poniosła na wychowanie, lecz był to nasz pierwszy tak bliski i tak dobitny kontakt z tamtejszą kulturą.

Po zakupieniu przypraw idziemy dalej. Jeden z handlarzy, usłyszawszy nasze rozmowy, z daleka woła: „Hej kochanie! Jak się masz? Ty z Polska?”. Okazuje się, że zna w stopniu komunikatywnym język polski, którego nauczył się tutaj, na targowisku, podczas spotkań z turystami z Polski. Zatrzymujemy się chwilę przy jego sklepie i zamieniamy z nim kilka słów. Naszą uwagę przyciąga jednak kolejny stragan, na którym z odległości kilku metrów błyszczą ubrania, torby i dodatki prosto z wybiegu. Na pierwszy rzut oka – rzeczy światowej sławy projektantów. Podchodząc bliżej, zauważamy na stoisku biżuterię i ubrania „CHANAL”, „LUIS VITTON”, „DIORE”. Pozornie wyglądają jak oryginały, lecz jedna literka w nazwie projektanta robi wielką różnicę.

Czas płynnie nieubłagalnie. Zbliżamy się do miejsca, z którego przyszliśmy. Przy wyjściu z targowiska zauważa mnie poznany wcześniej młody, ciemnokoki Arab. Trzyma w dłoni bransoletkę, którą „kupiłam” u niego kilka godzin temu. Jak się okazało – udał się do jubilera, by dopasować rozmiar do mojej ręki. Wyjęłam z portfela 20 dinarów, tak jak się wcześniej umawialiśmy i wręczyłam mu pieniądze, zapinając na ręce nowy zakup.

Wkrótce zachód słońca, jak właściciel targowiska, zamykając sklepy i stragany, wyznaczył koniec pracy. Tempo i rytm życia nadal wyznaczane są tutaj przez przyrodę. Kończy się wartki dzień handlowy. Cytuując naszego rodaka, rzecz można „na straganie w dzień targowy takie słyszy się rozmowy”... Rozmowy o towarach niekupionych, kupionych, rozmowy o niczym nieograniczonych i nieokreślonych cenach. Rozmowy w wielu językach świata, w miejscu, w którym *de facto* językiem świata staje się pieniądź i jego wartość.



Tekst i zdjęcia:
Olivia Drost I. 17



bardzo starannie nauczyć się panować nad emocjami, uderzeniami itd.

■ **Domyślam się, że trenowanie sztuk walki wymaga wielu wyrzeczeń...**

– Tak, bardzo wielu. Po pierwsze, trzeba odstawić wszystkie używki. Całe środowisko uprawiających sztukę walki karate to zamknięty krąg, którego uczestnicy preferują zdrowy tryb życia. Nie da się dobrze imprezować w ciągu tygodnia, a jednocześnie być dobrym sportowcem – zresztą w innych dyscyplinach jest podobnie. Trzeba przetrenować mnóstwo godzin, chodząc systematycznie na treningi wtedy, kiedy inni wolą na przykład siedzieć przed komputerem. Z uwagi na to, że sportowcy podróżują po świecie, należy również nieco zmienić swoje życie, podporządkowując wszystko głównemu celowi – zwycięstwu w zawodach.

■ **Ile czasu poświęca Pan na treningi?**

– Zazwyczaj trenuje się trzy razy w tygodniu, natomiast każdy zawodnik

■ **Czy karate jest sportem dla każdego?**

– Tak, z pewnością tak. Uważam, że jest ogólnorozwojowe. Zawsze mówiłem, że pływanie, karate i taniec to sporty, które wszechstronnie rozwijają ciało. Polecam karate wszystkim. Najlepiej trenując je od dziecka, niekoniecznie po to, by być zawodnikiem, ale żeby mieć dobrą koordynację ruchową, panować nad swoimi ruchami i umieć motywować samego siebie. Każdy powinien znaleźć taką dyscyplinę, która pozwala na to, aby później można było w każdym innym sporcie powieścić jej najlepsze cechy.

■ **Bierze Pan udział w projekcie „Pomaganie jest Trendy”, który wspiera chore dzieci...**

– Wszystko, co człowiek w życiu osiąga, co mu się udaje, co dostaje od losu, powinno mobilizować każdą osobę do tego, aby dawać coś z siebie drugiemu człowiekowi i to mi się udało. Zostałem zaproszony do tego projektu i cieszę się z tego. Fajnie widzieć uśmiech na twa-

Na ścieżce do czarnego pasa

Rozmowa z Tomaszem Puzonem – dwukrotnym Międzynarodowym Mistrzem Ameryk Karate Kyokushin w wadze średniej.

■ **Kiedy zaczął Pan trenować karate?**

– Zacząłem dość późno jak na ten sport, bo dopiero w wieku piętnastu lat. Niemniej już wcześniej uprawiałem inne dyscypliny: trenowałem biegi przełajowe, grałem w piłkę nożną, stałem na bramce... Przepadkowo trafiłem na trening karate i tak mnie to wchłonęło do dzisiaj.

■ **Co Pana motywuje do bardzo trudnych ćwiczeń?**

– Od zawsze wyznaczałem sobie cele, które chciałem realizować. One motywowały mnie do tego, aby ciężko pracować. Karate jest sportem, ale nie tylko. Jest też sztuką walki, sposobem na życie. Można uzyskiwać stopnie mistrzowskie po kolei, przez całe życie doskonalić umiejętności. Zaczynasz od białego pasa i już rodzi się motywacja, aby zdobyć kolejny, niebieski, potem żółty, zielony, brązowy, no i ten ukochany, wymarzony czarny pas. Często motywuje nas widok innych, którzy mają już to, czego my pragniemy. W sztuce karate jest dużo tej motywacji, ale oczywiście trzeba samemu ją w sobie wyzwalać, pokonywać swoje słabości.

■ **Jak długo czekał Pan na czarny pas?**

– Sam już nie pamiętam, musiałbym policzyć. Trwało to długo... Kilkanaście lat treningów. W karate kyokushin stopnia mistrzowskiego nie zdobywa się łatwo. Są ciężkie egzaminy, jak dobrze pamiętam – mój trwał ponad sześć godzin i przez ten czas stoczyłem po ciężkim treningu technicznym około trzydziestu pojedynków. Droga do mistrzostwa odbywała się w trzech etapach. W pierwszym demonstruje się i zalicza wszystkie uderzenia, kopnięcia, i tak dalej. Drugim etapem jest tak zwany trening kata: trzeba znać jego system – nie wolno popełnić żadnego błędu, wszystko należy wykonać perfekcyjnie. Końcowym etapem są sparringi – trzeba stoczyć około trzydziestu walk.

■ **To niebezpieczny sport?**

– Uważam, że nie. Moim zdaniem, bardziej niebezpiecznym sportem jest piłka nożna. Swoją najważniejszą kontuzję odniosłem właśnie podczas gry w piłkę. Troszeczkę uciekając od treningów karate, lubiłem sobie pokopać z chłopakami w piłkę. Pewnego razu jeden z nich skoczył mi na stopę, miałem ją zwichniętą. Drugą poważniejszą kontuzją w życiu było zwichnięcie stawu łokciowego z przemieszczeniem

kości. Nie przytrafiła mi się ona jednak podczas walki lub treningu karate. Przy full kontakcie – co z pozoru może wyglądać niebezpiecznie – zawodnicy przygotowują się do różnych epizodów walki: trenują swoje ciało, wiedzą, jak blokować i jak zadawać ciosy. Karate w stosunku do innych dyscyplin sportowych jest najmniej niebezpieczne, ponieważ żeby je uprawiać, trzeba



sztuk walki, jeżeli jest zawodowcem, trenuje codziennie. Trzy miesiące przed zawodami trenowałem nawet dwa – trzy razy dziennie. Intensywność treningu zależy od motywacji i celu. Jeżeli ktoś chce trenować rekreacyjnie, to trzy razy w tygodniu w zupełności wystarczy.

■ **Ma Pan czas na życie prywatne?**

– Staram się mieć. Wyjechałem na wiele lat do Ameryki, byłem z dala od rodziny, realizując różne cele sportowe i chociaż niekiedy jest to trudne – zawsze starałem się mieć czas dla przyjaciół. Jako karateka mam wielu przyjaciół ze swojego środowiska, więc zdarzają się wspólne wyjazdy na rozmaite zgrupowania itp.

rzach ludzi, czuć się potrzebnym innym. To również bardzo motywuje.

■ **Świetnie Pan tańczy. Dlaczego odmówił Pan udziału w programie „Taniec z Gwiazdami”?**

– Nigdy nie odmówiłem udziału w tym programie. Sytuacja trochę skomplikowała się, ponieważ chciałem zdobyć jeszcze jeden tytuł Międzynarodowego Mistrza Ameryk. Ten cel był dla mnie numerem jeden, a wiadomo, że telewizja ma swoje wymagania, terminy. Nie odmówiłem i jeżeli byłaby taka możliwość, to oczywiście chętnie skorzystam z propozycji, ponieważ bardzo lubię tańczyć. A tytuł zdobyłem...

■ **Pana plany na przyszłość?**

– Jestem teraz, jakby to powiedzieć, na rozdrożu – nie wiem, co dalej. Zacząłem działalność medialną, pracuję w telewizji. Mam nowe cele z tym związane. Trudno jest pogodzić to z prawdziwym życiem sportowca, bo jak już wspomniałem, trzeba codziennie trenować. Nie jest to takie łatwe do pogodzenia z tym, czym się teraz zajmuję w Polsce. Ale nie skończyłem jeszcze sportowej kariery. Marzy mi się wyjazd na Mistrzostwa Australii. Nie wiem, czy uda się – wiele zależy od sponsorów i od tego, czy będę miał czas na przygotowanie się do takich zawodów.

■ **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: **Adrianna Wierzbowska I. 18**
fot. z archiwum Tomasza Puzona

Tomasz Puzon – osiągnięcia:

- **2011** – Międzynarodowe Mistrzostwa Ameryk Karate w Rochester New York USA 1. miejsce w wadze średniej
- **2009** – Międzynarodowe Mistrzostwa Ameryk Karate w Rochester New York USA 1. miejsce w wadze średniej
- **2008** – Międzynarodowe Mistrzostwa Ameryk Karate w Rochester, New York USA 3. miejsce w wadze średniej
- **2007** – Międzynarodowe Mistrzostwa Ameryk Karate w Rochester, New York USA 3. miejsce w wadze średniej
- **2006** – Midwest Tae Kwon Do Invitational w Wisconsin USA 1. miejsce
- **2006** – 5th Annual Kyokushin Challenge Karate Tournament w Seattle, Waszyngton USA 1. miejsce w wadze średniej
- **2005** – Międzynarodowe Mistrzostwa Ameryk Karate w Rochester, New York USA 2. miejsce w wadze ciężkiej
- **2005** – Midwest Tae Kwon Do Invitational w Elgin, Illinois USA 1. miejsce

Z USA

Witam serdecznie czytelników POD WIATR z nadzieją, że wielu z Was znajdzie w mojej korespondencji coś, co Wam spodoba się, mianowicie – piękno przyrody Alaski. Motywacją do napisania kilku refleksji na jej temat stała się dla mnie miłość młodych Polaków do natury i troska o nią, co z oddali podziwiam od dawna w publikacjach „Ekologii bez granic”. Jestem pełna szacunku dla młodych ludzi i ich nauczycieli za liczne inicjatywy ochrony piękna przyrody, o których czytam w Waszym czasopiśmie.

Piękno, które urzeka

Polski Klub na Alasce i ja sama, oprócz innych firm zawodowych jak również i szkół, robimy to samo, tu, w swoim środowisku, tak często, jak tylko nadarzy się ku temu okazja. Chronimy przyrodę w poczuciu odpowiedzialności za piękno świata, który nas otacza. Polski Klub poprzez trzyletni kontrakt zaadoptował szosę Minnesota, co oznacza sprzątanie jej przynajmniej trzy razy w roku. Młodzież amerykańska, jej rówieśnicy pochodzenia polskiego, dorośli oraz miasto Anchorage przywiązują duże znaczenie do ochrony środowiska naturalnego. W sklepach, w szkołach wyznaczone są oddzielne pojemniki i kontenery na surowce wtórne, takie jak: wszelkiego rodzaju papiery, gazety, książki telefoniczne, tektury, worki plastikowe, puszki aluminiowe, butelki i różnego rodzaju naczynia plastikowe, poświęteczne choinki, powycinane pnie starych drzew itp. W wielu wyznaczonych miejscach miasta i w szkołach można składać zużyte telefony komórkowe oraz sprzęt elektroniczny. Firmy zachęcają swoich klientów do korespondencji drogą elektroniczną w miejsce tradycyjnej poczty, co pozwala oszczędzić żywot drzewostanu wykorzystywanego dotąd na wyrób papieru. Na Alasce w rozmaity sposób chronimy przyrodę, bo tutaj, u nas, jest ona bardzo piękna.

Alaska to ogromny stan o bardzo różnorodnym krajobrazie i jeszcze bardziej różnorodnym stylu życia. Klimat zdecy-

dowanie różni się wzdłuż całej Alaski. Im bardziej na północ, bliżej bieguna, tym zimniej, odmiennie i odludniej, a także tym ciemniej zimą i widniej latem. Na odległych, północnych krańcach Alaski, np. w Point Barrow (szerokość geograficzna 71,3 stopni na północ), przez ponad półtora miesiąca w okresie najkrótszych dni zimowych, począwszy od końca listopada, słońca w ogóle nie ma na horyzoncie i można zaobserwować ciągly mrok. Latem jest tak, że słońce nigdy nie zachodzi od połowy maja do początku sierpnia. Dlatego Alaska zwana jest „Krajiną północnego słońca” (*Land of the Midnight Sun*), i to nie jest tylko slogan turystyczny, lecz rzeczywistość! Czas światła dziennego podyktowany jest

szerokością geograficzną i to właśnie, między innymi, różni południe Alaski od północy.

Osobiście nie miałam jeszcze okazji do zwiedzenia dalekich krańców północnych, co nie oznacza, że nie będzie mi to



pisane w przyszłości, chociaż zwiedziłam dużo środkowej i południowej części Alaski. To, co widziałam, mnie zauroczyło. Z pewnością jest bardzo wiele pięknych zakątków na całym świecie, ale dużo ludzi często powtarza, że Alaska jest przepiękna i ma w sobie coś bardzo specyficznego. Jej natura i ta niezmienną jeszcze przez cywilizację inność, zwana przyrodniczym dziewictwem, uwodzi wszystkich. To właśnie „coś” i mnie się spodobalo. Mieszkam na Alasce od ponad 25 lat i styl życia tutaj bardzo mi odpowiada. Nie jestem jedyną, którą Alaska stale zadziwia. Często bywa tak, że przyjezdni turyści decydują się zostać na stałe. Wielu moich przyjaciół początkowo przyjechało na Alaskę, aby tylko ją zwiedzić. Jednakże poprzez zauroczenie krótkie wizyty przemieniły się w pobyt stały.

Alaska ma dużo do zaoferowania tym, którzy są ciekawi natury, żądni wrażeń i przygód. Tutaj nie da się usiedzieć w jednym miejscu. Przepiękne krajobrazy nawołują do wędrówek i zimą, i latem. Jesień jest wprost precudowna,

W rozległych i szerokich wodach pływają się wieloryby, wydry, foki i łososie. W lasach lisy, wilki i niedźwiedzie, w górach owce górskie i łosie. Zimą piękne stoki górskie, najstłynniejszy zwany Alyeska, wzywają narciarzy do ich pokonywania, a wśród nich majestatycznie położony szczyt McKinley wciąż i zawsze będzie kusił śmiarków do nowych czynów. Inne znane dobrze i równie potężne szczyty to: legendarna Śpiąca Dama (*Sleeping Lady*), Woolverine, O'Malley, Pionier, Hilltop oraz wiele, wiele innych. Sama miałam przyjemność pokonać niektóre z nich.

Mówiąc o Alasce, nie można zapomnieć o przepięknych północnych światłach polarnej zorzy, których uroku sama miałam szczęście doświadczyć. Przepiękne, przeplatające się na niebie barwy zieleni, purpury, żółci i bieli, zmieniające kształt i niemal tańczące, rozciągające się wzdłuż i w szerz. Cudowne i zapierające dech w piersi. Można tak stać i patrzeć, i patrzeć...

To wszystko wabi i kusi turystów. Przy-



Nasi na Alasce – od lewej: Monika, Margaryta i Brandon.

zima jak w bajkach, lato uroczne i cudownie zielone z kolorowym akcentem kwiatów. Można spotkać konwalie, stokrotki, maki, róże, tubini i inne wielobarwne kwiaty. Bogata przyroda swym pięknem zniwala każdego, kto ją chce odkryć i zobaczyć. Góry, woda, lasy, źródła i lodowce – to typowy krajobraz przepięknej Alaski we wszystkich porach roku. Widząc latem niesamowity i niewiarygodny widok lodowca obok pięknych, różnokolorowych kwiatów, można by zastanawiać się, jak to możliwe? Długie białe noce, charakteryzujące się tym, że słońce wcale nie zachodzi przez ponad dwa i pół miesiąca. Dzień trwa 24 godziny.

bywają tu ze wszystkich zakątków świata, aby zobaczyć Alaskę, pojeździć na narciach, złapać łosia lub też posmakować mięsa łosia... Te jakże tajemnicze, precudowne widoki może podziwiać każdy, kto lubi wędrówki po górach i lasach. Ty też możesz to zobaczyć i doświadczyć pięknych wrażeń. Zapraszam więc na Alaskę! Jest ona dostępna dla wszystkich.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami i podziękowaniami za Waszą miłość do przyrody okazywaną tak szczerze w POD WIATR

Monika Schneider
Anchorage, Alaska, USA
Zdjęcia z archiwum autorki.



Mali - wielcy odkrywcy świata

Małe dzieci są wielkimi odkrywcami świata. Wszystko je interesuje. Chcą dotknąć najmniejszej rzeczy, by wiedzieć, że istnieje naprawdę. W początkowej fazie ich nauki nie można opierać się na abstrakcyjnych zjawiskach. Nie należy im mówić, że coś wygląda tak i tak, a coś inaczej. Należy im TO pokazać, aby miały namacalny dowód istnienia i mogły zbadać na własną rękę. Tak też jest w przypadku poznawania świata roślin i zwierząt. Nauczyciele nauczania przedszkolnego i szkolnego chcą pomóc dzieciom pobudzić ich wyobraźnię i unocznąć prawdę, że Ziemia to świat ludzi i przyrody – wspomagają się programem zaferowanym przez różne placówki. W Toruniu takim miejscem jest Ogród Zoobotaniczny przy ulicy Bydgoskiej 7.

Jeszcze w klasach I-III Szkoły Podstawowej nr 6 w Toruniu razem z naszą wychowawczynią panią Beatą Żdziech często udawaliśmy się do toruńskiego zoo na zajęcia dydaktyczne. Dostarczały one dużo atrakcji i wielu informacji o faunie i florze. Dla mnie, kilkuletniego dziecka, największą rozrywkę stanowiło oglądanie różnych gatunków zwierząt i dowiadywanie się o ich trybie życia. Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, iż wiedza, jaką posiadam o świecie przyrody, wynika z częstych odwiedzin w Ogrodzie wtedy i później, gdy dorastałam.

Po latach, odwiedzając moją byłą szkołę podstawową, dowiedziałam się, że w psychice dziecka wiele nie uległo zmianie i nadal największą fascynację wzbudzają zwierzęta. Uczniowie klasy II „b” z wielkim entuzjazmem opowiadali mi o niedźwiedziu, głaskaniu węża i obserwowaniu różnych gatunków ptaków. Pewien chłopczyk, zapytany przeze mnie o to, czego nauczył się podczas zajęć w Ogrodzie Zoobotanicznym, wyznał: – Bardzo lubię węże i mogłem tam nawet jednego dotknąć i potrzymać. Dowiedziałem się, że węże zmieniają skórę i dlaczego tak się dzieje. Moi rozmówcy zgodnie stwierdzili, że chcieliby udać się na zajęcia jeszcze raz, a większość z nich, już indywidualnie, wybiera się do Ogródu z rodzicami, by pokazać im i objaśnić różne zagadki i tajemnice przyrodnicze. Wychowawczyni małych pasjonatów przyrody, pani Elżbieta Helczyńska, wyznała, że wybrała zajęcia oferowane przez Ogród, bo są bardzo proste i zarazem wielce pouczające: – Dzieciom należy najpierw pokazać, pozwolić im zagłębić się w to, co ujrzały we własnym zakresie. Dopiero potem można przejść do nauczania w klasie na abstrakcyjnych dla nich pojęciach.

Czy do Ogródu Zoobotanicznego dzieci przyciągają tylko i wyłącznie zwierzęta? Myślę, że nie. Duży udział w rozbudzaniu w nich ciekawości bogactwa natury ma dyrekcja, kierownictwo Ogródu oraz dydaktycy. To oni zajmują się wprowadzaniem najmłodszych w barwną krainę przyrody, poprzez oferowanie im rozmaitych tematów z jej życia. Pani dyrektor, mgr inż. Beata Gęsińska w rozmowie ze mną akcentuje ważną rolę edukacji proekologicznej maluchów: – Dzieci w wieku przedszkolnym i nauczania początkowego odwiedzają nas w największym procencie. Przyciąga je ciekawość. Gdy przychodzą na nasze zajęcia, mamy



szanse przekazać im, że przyroda rządzi się swoimi prawami i że istnieje naturalna równowaga. Są uświadamiane, że ogrody takie jak nasz są stworzone głównie po to, żeby mogły ratować ginące, ale nie tylko takie, gatunki.

Przebieg zajęć jest zróżnicowany, dopasowany do określonego tematu, których Ogród oferuje około dwudziestu. Każdy z nich to rodzaj osobnej przygody trwającej 60 minut. Dydaktycy korzystają z licznych prezentacji multimedialnych, filmów edukacyjnych, preparatów oraz kart pracy przygotowanych specjalnie dla każdej grupy wiekowej, wypełnianych po każdym zajęciu zagadnieniami, które pozwolą utrwalić nabytą wiedzę.

Uczestnicy tych oryginalnych i atrakcyjnych spotkań z przyrodą mają możliwość obserwacji każdego gatunku, który jest tematem ich badań. Dzieci mogą poznać na przykład zagadnienia związane z przystosowaniem się zwierząt do życia w surowym klimacie górskim, zwyczajami i preferencjami ptaków tropikalnych, zachowaniem i życiem gadów, utrzymaniem i odpowiednim traktowaniem zwierząt domowych. Na zajęciach o faunie obserwują okazy występujące w Ogrodzie. Mogą zadawać mnóstwo pytań i otrzymywać tyleż samo odpowiedzi. Tak też dzieje się w przypadku niedźwiedzia himalajskiego, który jest wychowankiem i pupilkiem zoo. Nauczyciele wybierając ten temat, umożliwiają swoim podopiecznym badania zachowania Nufiego, a także jego wyglądu i trybu życia.

Ogród ma do zaoferowania również nietypowy temat, jakim jest: „Rekordziści

Wybieraj!

Ziemia zabudowana, pokryta asfaltem, zajęta przez fabrykę i drogę, zalana wodą i zasypana odpadami przemysłowymi – to ta, na której nic nie wyrośnie. Kiedy będą chcieli zalać betonem otoczenie Twojego domu, zapytaj – co dostaniesz w zamian? Gdzie będzie rosła trawa, kwiaty i krzewy, które służą Twojemu zdrowiu i samopoczuciu? Nie daj sobie zabrać bez słusznym racji zieleni, Twoich płuc, płuc Twojego osiedla i miasta. A jakie to są słusne racje? Wygoda czy zdrowie? **W y b i e r a j !**

Dodatek ekologiczny dofinansowany jest ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu

ostatnim przypadku podczas realizowania tematu „Dzikie mieszczuchy” dzieci zostają zapoznane ze wszystkimi gatunkami synantropijnymi, czyli takimi, które żyją w środowisku silnie przekształconym przez człowieka.

Z kolei zajmując się florą, mali odkrywcy uczą się rozpoznawania różnych gatunków roślin, nie tylko rosnących na łonie przyrody, ale również takich, które posiadają we własnych mieszkaniach. Zostają zapoznani z metodami opieki nad nimi oraz ich pielęgnacji. Ponieważ pamięć mają chłonna, mogą stać się w tej dziedzinie „instruktorami” niektórych dorosłych. Zważywszy, iż zajęcia trwają przez cały rok, systematycznie odwiedzający Ogród uczniowie mają pozytywną okazję obserwacji zmian zachodzących w przyrodzie wraz z kolejnymi porami roku. Temat „Wiosna w ogrodzie” jest o tyle fascynujący dla młodych odkrywców, że pozwala im na poszukiwanie oznak tej jakże milej dla każdego pory roku i dzielenie się swoimi spostrzeżeniami.

Ogród oferuje również temat, który powinien zaciekać każdego miłośnika fauny i flory, a mianowicie „Po co istnieje i jak funkcjonuje zoo?”. Zajęcia te są o tyle ważne, że dzieci zapoznają się z formami opieki nad zwierzętami mieszkającymi w Ogrodzie, ba – poznają zadania i obowiązki opiekunów oraz innych pracowników. Poznają to miejsce „od kuchni”. Ich pytania i ciekawość zaspokajane są niemal w każdym aspekcie.



świata zwierząt”. Uczniowie poznają tam gatunki, które są rekordzistami w różnych dziedzinach, a tym samym tworzą wielką różnorodność w świecie zwierząt. Dowiadują się m.in., które zwierzę jest rekordzistą pod względem masy ciała, wielkości, które najszybciej biega, jaki ptak potrafi najdłużej utrzymać się w powietrzu bez lądowania, jaką wytrzymałością charakteryzuje się żółw morski i wiele innych ciekawostek.

Podczas zajęć uczestnicy przemierzają się po różnych pomieszczeniach. Uczą się nie tylko w salach dydaktycznych, ale również obserwują okazy na terenie Ogródu, w ptaszarni, w herpetarium czy też poza granicami zoo W tym

Ogród Zoobotaniczny w Toruniu już od bardzo wielu lat cieszy się zainteresowaniem najmłodszych i ich opiekunów. Kierownictwo i dydaktyków Ogródu najbardziej satysfakcjonuje wzrastająca z roku na rok liczba chętnych na spotkania przyrody w takiej formie. Rozwój technologiczny ułatwia dydaktykom zrozumiałe wprowadzanie najmłodszych uczestników zajęć w świat zwierząt i roślin. A co najważniejsze – taka konwencja nauki sprawia zarówno prowadzącym, jak i dzieciom – sama kiedyś tego doświadczyłam – wielką przyjemność.

Marta Zielińska I. 18

Zdjęcia ze zbiorów Ogródu.

Docenić powroty

Wszyscy znamy ból rozstania.

Gdy żegnam się z kimś bliskim, na dłużej lub na krócej, pozostaje we mnie dokuczliwe uczucie, że coś zostawiam. Większości z nas zdarza się nad tym rozczulać, lecz czym są rozstania w porównaniu z emocjami, jakie opanowują nas w czasie powrotów? Dlaczego tak rzadko doceniamy ich piękno? Spotkanie z czymś, za czym tęskniliśmy, jest znacznie bardziej warte przeżywania.

Grupa wspaniałych przyjaciół z czasów szkoły spotyka się po raz pierwszy od kilku lat. Na widok kogoś tak dobrze znanego – na ich twarzach pojawia się uśmiech. Czują wzrastającą radość, która po chwili objawia się głośnym śmiechem, uściskiem, może nawet łzami. Przed oczyma pojawiają się wspomnienia wspólnie przeżytych chwil. Słońce świeci mocniej, ptaki głośniej śpiewają, kwiaty rozkwitają, a świat nabiera kolorów.

Specjalnie dla nich.

Będąc małą dziewczynką, chętnie spędzałam czas w ogrodzie mojej babci. Bawiłam się w trawie, przedzierałam się przez ogromne krzaki malin, wchodziłam na drzewa lub po prostu leżałam z babcią w hamaku i słuchałam tego, co mi opowiadała. Siedząc w ogrodzie, bardzo często słyszałam odgłos wydawany przez kukułkę. To było wyjątkowo donośne, melodyjne kukanie, takie, jakiego nigdzie indziej nie słyszałam. Ilekroć wracam do domu babci, wybieram się na przechadzkę po ogrodzie

i nasłuchuję. Gdy do moich uszu dobiegnie dobrze znane ku-ku! – zaczynam czuć, że naprawdę tam jestem i doceniać każdą chwilę, jaką mogę jeszcze spędzić z babcią. Wszystko to dzięki kukułce.

Tak jakby kukała dla mnie.

Spaceruję w ciepły, letni wieczór. Idę z przyjaciółką ścieżką tuż obok lasu. W powietrzu unosi się woń liści i świeżości. Po prawej stronie widzimy drzewa, po lewej zabudowania. Słońce zachodzi bardzo, bardzo powoli, mimo że jest już późno. Niebo zasnuło płótno w barwach błękitu, fioleto, bieli i różu. Czujemy się wolne, nic nie zmusza nas do zakończenia spaceru – ani zimno, ani zmrok, ani prace domowe. Ta radość powraca co roku – w wakacje. Co roku wyczekujemy jej z tym samym utęsknieniem.

Wiemy, że wakacje zaczęły się dla nas.

Chłopak i dziewczyna spotykają się przy kwitnącym krzaku bzu. W ich spojrzeniach nie ma już niepewności ani wrogości. Jest to, co było w nich dawniej – czułość, wdzięczność, uwielbienie, przebaczenie. Nie muszą nic mówić, oboje wiedzą, że znowu są połączeni powracającym uczuciem, silniejszym niż ich obawy. Patrzą sobie w oczy, a przestrzeń wokół nich wypełnia tak wiele mówiące milczenie i zapach bzu. Mogliby tak wracać do siebie godzinami...

A bez pachnie właśnie dla nich.

Julianna Błaszczuk I. 15



collage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Dołącz do nas i zostań filozofem! MAŁA AKADEMIA FILOZOFII

zachęci

- do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka
- do znajdowania odpowiedzi na niepokoje egzystencjalne
- do uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony

pomoże

- stawiać pytania, argumentować i prowadzić dyskusję
- dostrzegać zagadnienia filozoficzne w nauce, literaturze, sztuce i religii
- zrozumieć różne sposoby pojmowania filozofii na przykładzie osiągnięć wybitnych filozofów
- poznać źródła i granice poznania
- pokochać filozofię
- uwierzyć w siebie

Kim jestem? Skąd przychodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia? Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Przyjdź do nas!

Spotkania młodych filozofów odbywają się w każdy poniedziałek o godz. 17.30 w bydgoskim Pałacu Młodzieży, sala 214.
Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.



Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl

NAPISZ! Będziesz z nami, a my z Tobą.